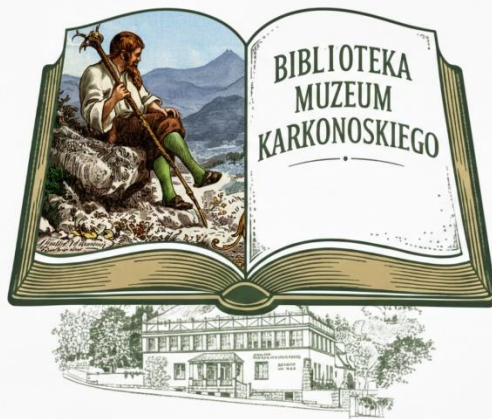
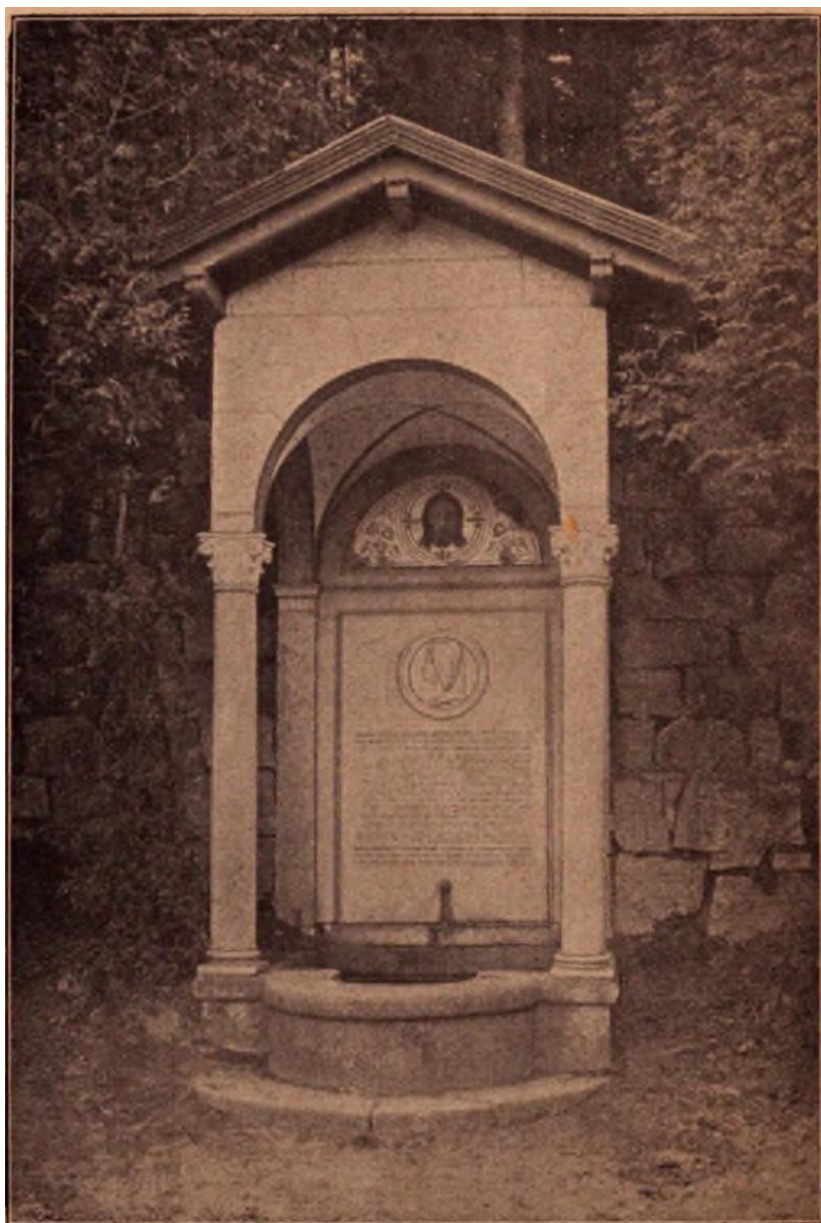




Biblioteka Muzeum Karkonoskiego powstała w 1880 roku wraz z utworzeniem Riesengebirgsverein (RGV – niemieckie „Towarzystwo Karkonoskie”), założonego przez Teodora Donata (1844-1890). Jednym z ważniejszych celów działania Towarzystwa było pielęgnowanie i popularyzowanie dziedzictwa kulturowego Karkonoszy, co wiązało się m.in. z gromadzeniem odpowiedniego księgozbioru.

Dokument bazuje na archiwaliach Biblioteki Muzeum Karkonoskiego, które kontynuuje tradycję dawnego Riesengebirgsvereinmuseum (RGV).



**Das Denkmal der Gräfin von Aeden auf dem Kirchplatz von Wang
im Jahre 1908.**

4. März 1894

**Gräfin
Friederike von Reden,**
die Wohltäterin des Riesengebirges.

dobrychajny



Von
E. Gebhardt,
Pastor zu Wang.



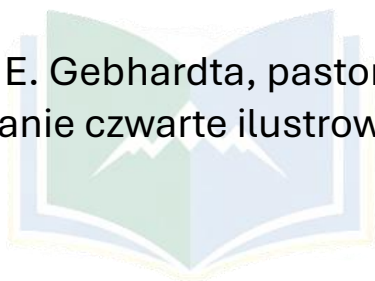
4891 Geb

— — — — —
Vierle illustrierte Auflage.
— — — — —

Druck und Verlag
der Buchdruckerei der Schreiberhau-Diesdorfer Rettungsanstalten,
Diesdorf bei Göbersdorf, Kr. Striegau.
1919.

Hrabina Fryderyka von Reden, dobrodziejka Karkonoszy.

Autorstwa E. Gebhardta, pastora w Wang.
Wydanie czwarte ilustrowane.



*Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz
Współpraca i korekta Agata Kempniak-Koniuch
Zachowano styl literacki z tego okresu.
Jelenia Góra 2026*

BIBLIOTEKA MUSEUM
KARKONOSKIEGO

Druk i nakład Drukarni
Zakładów Opiekuńczych Szklarska Poręba-Diesdorf,
Diesdorf koło Jaworowa, powiat strzegomski.
1919.



I

Na kanadyjskim gościńcu, między Chambly a Quebeciem, stał dnia 15 czerwca 1777 roku strzelec, wraz z dwiema małymi dziewczynkami, z których jedna liczyła sobie lat około sześciu, druga zaś około trzech i wypatrywał drogi.

— *Rochelu* – rzekła starsza – *kiedyż wreszcie przybędzie nasz papa?* — *Panienko* – odparł strzelec – *pan generał winien dziś niezawodnie nadjechać!* — Ach – westchnęła mała – *Mama przebyła ze mną i Fryunią tak wielkie morze, a papy wciąż nie ma!*

Podczas tej rozmowy nadjechała z klekotem kolasa. Wsiadł z niej pan w stroju kanadyjskim, o wyglądzie chorowitym i wielce utrudzonym, odziany w opończę przyozdobioną barwnymi wstęgami i krajkami. Gdy strzelec wywiódł z pobliskiego domu damę z niemowlęciem na ręku, przybysz porwał dzieci w ramiona. Lecz o ile starsza dziewczynka natychmiast, ze łzami radości, rozpoznała swego ojca, o tyle młodsza zrazu wzbraniała się przed jego czułością:

— *Nie, nie, to jest jakiś brudny papa, mój papa jest nadobny!* Dopiero gdy ojciec zdjął wełnianą opończę i został serdecznie powitany przez matkę, także i mała Fryunia rzuciła mu się tkliwie na szyję. Tak oto wyglądało ponowne spotkanie brunszwickiego generała Fryderyka Adolfa Riedesela, barona na Eisenbach, z jego małżonką Fryderyką z domu von Massow oraz ich dziećmi: Augustą, Fryderyką i Karoliną, po trwającej niemal półtora roku rozłące.

27 000 żołnierzy niemieckich, elektor heski, książę brunswicki, książę gotajski, biskup Münsteru oraz hrabia Waldeck poddali pod dowództwo Anglikom w roku 1776 jako wojska pomocnicze na wojnę o wolność w Ameryce Północnej. Oddziały brunswickie pod dowództwem Riedesela przeznaczone były pierwotnie do osadzenia w Irlandii. Jednakże 18 marca 1776 roku w porcie Stade weszli na pokłady okrętów płynących do Kanady.

W ślad za mężem, 14 maja, wyruszyła pani generałowa wraz z córkami – z których najmłodsza liczyła sobie zaledwie dwa i pół miesiąca – pod opieką wiernego strzelca Rochela. Droga ich wiodła przez Calais do Dover i Londynu, gdzie zmuszona była czekać aż do 15 kwietnia 1777 roku, nim mogła podjąć morską podróż do Quebecu.

Dzieci, w tym mała Fryunia, która nigdy nie zapomniała o wieczornej modlitwie za papę i bardzo za nim tęskniła, sprawowały się w podróży nader dzielnie, nawet gdy po lądowaniu w Kanadzie, 11 czerwca 1777 roku, podczas poszukiwań generała, przyszło im znosić liczne niebezpieczeństwa w powozach i czółnach.

Odtąd rodzina znów była razem, a od sierpnia dzieliła wszelkie trudy zamorskiej wojny, aż do czasu, gdy kampania – po wstawiennych męstwem czynach wojsk niemieckich – zakończyła się wskutek błędów angielskiego generała Burgoyne’a kapitulacją pod Saratogą 17 października 1777 roku. Niestety, musieli tam pozostać, gdyż amerykański dowódca Gates złamał ugodę i zatrzymał armię angielską w niewoli. Zamiast powrotu do Anglii, przyszło im zaznać cierpień jenieckiego stanu. Z Albany trafili do Bostonu, stamtąd zaś do Cambridge. W listopadzie 1778 roku jeniecka armia musiała

wymaszerować ku Wirginii. Podczas tych liczących 150 mil niemieckich podróży do wyznaczonego im miejsca w Colle, trudy były nadzwyczaj wielkie. Pewnego razu, gdy wozy z prowiąntem nie mogły nadążyć, generałowa Riedesel, dostrzegłszy w pewnym domu zapasy mięsa, prosiła gospodynię, by za pieniądze odjęła im nieco pożywienia, jako że dzieci przymierały głodem. Lecz kobieta wielce wroga stronnikom Anglii, odmówiła pomocy. Wtedy mała Karolina podeszła do niej, ujęła ją za rękę i rzekła: *Dobra pani, jestem taka głodna!* To wzruszyło kobietę; podała małej jajko. *Nie – odparła dziewczę – mam jeszcze dwie siostry!* Wówczas gospodyni nakarmiła i pozostałe, a w końcu wyniosła więcej żywności i udzieliła rodzinie schronienia na noc.

Innym razem, już w Wirginii, gdy nie było nic do jedzenia ani możliwości zdobycia strawy, pewien woźnica podarował im ćwierć funta twardego, obgryzionego zewsząd chleba. Generałowa podała pierwszy kęs Karolinie, lecz ta rzekła: *Moje siostry są jeszcze głodniejsze ode mnie!* A że Augusta i Fryderyka również chciały ustąpić częśćkę Karolinie, matka musiała rozdzielić chleb po równo między wszystkie trzy.

Gdy wreszcie w Colle, pośród zmiennych kolei losu, jako tako się urządzili, generała poraził udar słoneczny. Choć ocalał, przez długi czas cierpiał na słabość głowy. Po pół roku został zwolniony na słowo honoru wraz z innymi do Nowego Jorku, gdzie 7 marca 1780 roku przyszła na świat córka Riedeselów, której nadano imię Ameryka. Gdy zaś jesienią generał został wymieniony za jeńców i powrócił do Kanady, w Sorel, dnia 1 listopada 1782 roku, urodziła im się kolejna córeczka, którą nazwali Kanadą. O jej narodzinach ośmioletnia już Fryunia

powiadomiła babkę, panią von Massow na Pomorzu, w pięknie wykaligrafowanym liście.

Wreszcie w roku 1783 wybiła godzina powrotu. Mała Kanada odeszła jednak do wiecznej ojczyzny już 1 kwietnia tegoż roku, a boleść po tej stracie, odczuwana jednak przez rodziców, jak i dzieci, przyćmiła radość z zawartego w styczniu 1783 roku pokoju. Fryderyka wspominała później, iż sama musiała czytać rodzicom Pismo Święte, gdy ci nie mogli już dłużej patrzeć na konanie dziecka, choć tzy nieraz odbierały jej głos. Pokój ów pozwolił generałowi Riedeselowi, wraz z bliskimi i niemieckimi hufcami, opuścić w sierpniu 1783 roku ziemię amerykańską, choć serca ich były teraz cięższe o to jedno pożegnanie.

Tak oto, po ponad sześćoletniej nieobecności, u schyłku września 1783 roku, Riedeselowie powitali dawną ojczyznę, a Joanna Julianna Fryderyka – mała Fryunia – ujrziała swe rodzinne Wolfenbüttel, gdzie niegdyś, 12 maja 1774 roku, przyszła na świat.

II

Minęło dziesięć lat od powrotu do ojczyzny. W niedzielę Palmową 1788 roku Fryderyka Riedesel przyjęła konfirmację. Jeszcze po pięćdziesięciu trzech latach głębokie wrażenie, jakie wywarła na niej ta uroczystość, nie zatarto się w jej pamięci. Później towarzyszyła rodzinie w podróżach do Maastricht i Spa (gdzie spotkała dawnego zwierzchnika ojca z Kanady, generała Clintona) oraz Amsterdamu, gdy jej ojciec, na mocy nowego „traktatu o posiłkach wojskowych”, wyruszył ze swymi hufcami do Niderlandów. W tym czasie z Francji docierały już pierwsze fale rewolucyjnej burzy.

Poprzez małżeństwo najstarszej siostry, Augusty, z hrabią Henrykiem XLIV Reussem, który posiadał dobra Trzebiechów (Trebschen) pod Sulechowem i często bywał w Berlinie, rodzina zyskała powiązania z pruską stolicą. Tam też, zimą 1793 roku, Fryderyka opiekowała się siostrą po narodzinach jej syna. Podczas skromnego przyjęcia z okazji urodzin jej wuja, ministra von Massowa, odnowiła znajomość, która zaczęła się jeszcze w Portsmouth, podczas wyprawy do Ameryki, gdy była zaledwie trzyletnim dzieckiem. Wówczas to młody aspirant górniczy, Fryderyk Wilhelm von Reden, który przybył wraz z generałem von Schlieffenem pożegnać generałową Riedesel, poświęcał małej Fryuni wiele uwagi i czule ją zabawiał. Teraz, po latach, gdy Fryderyka – przebrana za kwiaciarkę – wręczała gościom swe dary, śpiewając przy tym okolicznościowe strofy, Reden (wyniesiony już do godności wyższego dyrektora urzędu górniczego) ujrzał w niej dorosłą, dziewiętnastoletnią pannę. I choć ona żywiła wówczas dlań jedynie głęboki szacunek za jego zacność i wiedzę, on już owego wieczoru poczuł do niej skłonność głębszą. Jednakże dopiero po niemal dziewięciu latach więzy te miały zostać trwale splecione.

Lata wojen z Francją, powrót Brunszwiczów do Brunszwiku do swego miasta (gdzie Riedesel został komendantem) oraz liczne zmiany miejsc pobytu między Blankenburgiem, Lauterbachem, Berlinem a Trzebiechowem, wypełniły kolejne lata jej życia. Czas ten dzieliła między kontakty z francuskimi emigrantami a pasję do botaniki, literatury i polityki. Dopiero od roku 1797 zażyłość z hrabią Redenem przybrała na sile. On zaś w Bukowcu w Karkonoszach stworzył na swych włościach wzorcowe gospodarstwo i wspaniałe założenia parkowe.

Jesienią 1797 roku Fryderyka, wraz z matką i rodzeństwem, przybyła w odwiedziny do Stanisłowa (Stonsdorf), do brata swego szwagra, Henryka XXXVIII Reussa, który mieszkał w Stanisławie wraz ze swoją małżonką Jenny, baronówną von Fletcher. To tutaj, pośród żarliwych chrześcijan, patrząc na ich troskę i pobożną działalność na rzecz poddanych, odkryła dla siebie nowy świat. 12 września spotkała tam ponownie Redena. Jego domostwo, które zwiedziła nazajutrz, wielce jej przypadło do gustu i nie były to jedynie wiadomości botaniczne, jakie wywiozła wówczas z Karkonoszy. W kolejnych latach widywali się w Berlinie, Trzebiechowie i Brunszwiku. W 1799 roku hrabia doręczył generałowi list od Augusty, w którym ta wyjawiała ojcu poważne zamiary Redena. Ojciec pisał wówczas do córki o hrabim:

To jedyny człowiek na świecie, dla którego mógłbym zdecydować się rozstać z moją ukochaną córką, pewien będąc, iż on jeden zdoła uczynić ją szczęśliwą.

Przy wyjeździe hrabia Reden dał Fryderyce do zrozumienia, co do niej czuje, ona zaś znaki te pojęła. Lecz dopiero po śmierci ojca generała, która nastąpiła 6 stycznia 1800 roku i po wielokrotnych spotkaniach w różnych miejscach, Reden odważył się, w kwietniu 1802 roku, wyznać jej otwarcie swą miłość. Wyjawiał przy tym swoje obawy: czy godzi się wiązać jej młode, dwudziestoosmioletnie życie ze swoim – wszak był już mężem pięćdziesięcioletnim i wielce chorowitym.

Lecz Fryderyka, po poważnym badaniu własnej duszy, dnia 2 maja 1802 roku, dała głosowi swego serca szczerzy i radosny wyraz. Krótki był czas narzeczeństwa; już 9 sierpnia 1802 roku odbył się ślub w Trzebiechowie, dokąd Riedeselowie przenieśli się na stałe jeszcze w czerwcu 1800 roku.

Lecz dla jej przyszłego życia splotły się wówczas i inne nici poprzez znajomości zawarte w Berlinie z rodami takimi jakród radcy tajnego von L'Estocq, u którego – mimo czasów oświecenia – zachowały się dawne, chrześcijańskie obyczaje, choćby wspólna domowa modlitwa. Poprzez swego szwagra, w którego domu bywali: księżę Fryderyk (syn księcia Ludwika), następca tronu Fryderyk Wilhelm (późniejszy król Fryderyk Wilhelm IV) oraz księżę Wilhelm (późniejszy cesarz Wilhelm I), Fryderyka weszła w kręgi dworu królewskiego. W listach z owych dni wyczuć już można owo żarliwe poddanie Bogu, które cechowało późniejszą hrabinę Reden. Wtedy też, dzięki swej niezwyklej uprzejmości i dobroci, Fryderyka na zawsze zjednała sobie serce ówczesnego siedmioletniego następcy tronu.

W tym samym czasie, w roku 1802, hrabia Reden zajął miejsce swego zmarłego wuja, ministra von Heynitza, stając na czele pruskiego górnictwa i hutnictwa, które tak wiele mu zawdzięcza.

III

Fryderyk Wilhelm von Reden, urodzony w 1752 roku w Hameln w Hanowerze, wzrastał pod okiem swego wuja, hanowerskiego wyższego dyrektora górniczego w Clausthal w górach Harzu. Studiował górnictwo w Anglii, Szkocji i Hiszpanii, a w wieku zaledwie 27 lat – z rekomendacji barona von Heynitza – został mianowany wyższym dyrektorem górnictwem na Śląsku.

Już w 1784 roku otworzył w Tarnowskich Górach kopalnię ołowiu i srebra – kopalnię „Fryderyk” – i jako pierwszy zaproponował użycie maszyny parowej do odwadniania wyrobisk. Maszynę tę w 1768 roku udoskonalił Anglik James Watt. Gdy

Fryderyk Wielki wyraził na to zgodę, Reden (wyniesiony przez Fryderyka Wilhelma II do godności hrabiowskiej) udał się w 1786 roku, wraz z baronem von Steinem oraz hrabią Schlabendorffem, do Anglii. Zakupili tam dwie pierwsze maszyny parowe dla pruskich kopalń węgla. Pierwsza z nich, uruchomiona 19 stycznia 1788 roku w kopalni „Fryderyk”, sprawdziła się tak wyśmienicie, że jeszcze tego samego roku podziwiali ją król z następcą tronu, a we wrześniu 1790 roku sam Goethe w towarzystwie Karola Augusta z Weimaru.

Reden dbał o rozwój wydobywania, znanego dopiero od 1750 roku, węgla kamiennego w kopalni „Król” (König), położonej przy dzisiejszej Górze Redena w Królewskiej Hucie (Chorzów), którą w 1853 roku ozdobiono jego brązowym posągiem. Hrabia wspierał upowszechnienie węgla, przyznając nagrody dla cegielni, wapienników, gorzelni i bielarni za jego stosowanie. Sam dawał przykład, wprowadzając ogrzewanie węglowe w piecach własnego pałacu w Bukowcu, zakupionego w 1785 roku. Dzięki jego staraniom wzrosło i udoskonaliło się wytwórstwo żelaza oraz cynku; to on w 1794 roku nakazał rozpalić w Gliwicach pierwszy wielki piec opalany koksem, a w 1800 roku trzy kolejne w Królewskiej Hucie. Nawet w Królewskiej Manufakturze Porcelany w Berlinie, dzięki jego staraniom, stanęła w 1799 roku pierwsza maszyna parowa o mocy 10 koni mechanicznych, opalana górnośląskim węglem. Ten twórca nowoczesnego pruskiego górnictwa, któremu swe istnienie zawdzięczają także kopalnie wałbrzyskie, został w lipcu 1803 roku ministrem górnictwa.

Młoda małżonka Redena prędko odnalazła się w tym szerokim kręgu działań. Już podczas podróży do Bukowca, poprzez liczne wizytacje, narady i audiecje, poznała peten trudu

zawód swego męża. Po uroczystym wjeździe do Bukowca 14 sierpnia 1802 roku, nastąpił czas licznych uroczystości, wśród których najpiękniejszą był wieczorny pochód 300 górników z Miedziánka (Kupferberg) z zapalonymi kagańcami. Lecz tylko cztery tygodnie trwał ów czas odpoczynku, wypełniony wizytami u sąsiadów w Stanisławowie, odwiedzinami rodziny z Trzebiechowa oraz wycieczkami w góry – jak choćby ta 20 sierpnia na Śnieżkę. Był to też czas urządzania domostwa, co w owych dniach, nawet w najwyższych kręgach, wymagało od pani domu znacznie większego trudu niż dzisiaj. 16 września Reden wyruszył do kopalń wąbrzyskich, a hrabina podążyła za nim, wspólnie zwiedzając podziemne sztolnie, płynąc łodzią pod dnem ziemi. Odwiedzili zamek Książ u hrabiego Hochberga, w Brzegu Dolnym gościli u ministra Hoyma, aż wreszcie w Wrocławiu poczynili ostatnie przygotowania do przeprowadzki do Berlina.

Wszędzie, gdzie się pojawiali, urzędnicy górniczy witali ich uroczysto, a radosne przyjęcie, jakie gotowano towarzyszącej mężowi Fryderyce, dowodziło, jak wielką czcią i miłością darzono Redena. Lecz tym, co Fryderyka ceniła najbardziej, było głębokie zaufanie, jakim mąż obdarzał ją w cichych, wieczornych godzinach, gdy zostawali sami – owa bliskość była dla niej źródłem największego szczęścia.

W listopadzie 1802 roku w Berlinie jawiła się wszystkim jako kobieta spełniona. Prowadziła dom otwarty i gościnny, w którym nieraz i trzynaście osób zasiadało do wspólnego stołu. Jej zainteresowania były nadzwyczaj rozległe: odwiedzała instytut głuchoniemych profesora Eschke, okazując serce ubogim dzieciom, a w Schönebeck wskrzesiła podupadającą produkcję koronek wśród rodzin robotników salinarnych. W jej

salonach bywali mężowie stanu i uczeni: historyk Johannes Müller, wielki agronom Albrecht Thaer, wychowawca książąt Delbrück czy słynny Alexander von Humboldt. Sama zaś z gracją brała udział w balach kostiumowych i dworskich festynach, które z dzisiejszej perspektywy wydają nam się tak osobliwe. W 1804 roku Redenowie sami wydali bal sylwestrowy oraz bale dla dzieci, na których gościł niezwykle pojętny, dziewięcioletni wówczas następca tronu (późniejszy Fryderyk Wilhelm IV).

Lecz nad tym pogodnym niebem zaczęły gromadzić się chmury. Najpierw nadeszły klęski żywiołowe w dobrach Redenów, potem choroby w rodzinie. 21 października 1805 roku zmarła na puchlinę wodną ukochana siostra Fryderyki, Augusta Reuss, ledwie przeżywszy swego dwuletniego synka. Wreszcie nadeszły złowrogie zapowiedzi wojny 1806 roku. Podczas gdy ministrowie Stein i Hoym szukali wytchnienia w Bukowcu, kraj musiał oddawać swe plony, konie i ludzi na potrzeby armii.

A potem przyszła klęska pod Jeną, 14 października 1806 roku, i jej straszliwe skutki. Redenowie ruszyli z Górnego Śląska prosto do Berlina, gdzie wszystko działo się w zawrotnym tempie: przymusowe kwatunki wojsk, ciężkie kontrybucje (od samego Redena żądano niebotycznej sumy 50–60 tysięcy talarów), poczucie osobistego zagrożenia i ogrom pracy przy aprowizacji 6000 chorych w mieście. Mimo francuskiej okupacji Reden trwał na stanowisku, starając się utrzymać porządek w podległych mu urzędach, drżąc jednocześnie o los przyjaciół i dóbr na Śląsku. W końcu nadeszły bolesne warunki pokoju i dymisja wszystkich ministrów – w tym Redena – ogłoszona w sierpniu 1807 roku pod pozorem oszczędności.

Matżonkowie odczuli to nader boleśnie, gdyż, jak pisała Fryderyka, Reden służyłby królowi i bez zapłaty – tak jak dotąd służył „jedynie dla honoru i świadomości bycia pożytecznym i czynienia dobra”.

Dopiero po tej dymisji Redenowie udali się do swego Bukowca, niosąc w sercach nadzieję na lepszą przyszłość Prus, którą pokładali w osobie barona von Steina. Gdy zaś 29 kwietnia 1808 roku zmarła w Berlinie matka Fryderyki, ich berlińskie ognisko domowe zgasto ostatecznie.

IV

Hrabina Fryderyka von Reden, stawszy się już w pełni mieszkanką Kotliny Jeleniogórskiej, przeżyła w Bukowcu u boku matżonka jeszcze siedem lat – był to czas niezwykle bogaty w natchnienia i doniosłe wydarzenia. Już w 1808 roku Bukowiec stał się żywym ośrodkiem towarzyskim, do którego z bliska i z daleka przybywali znamienici goście. Bywali tu: hrabiowie Gessler, Matuschka z Arnsdorfu (Miłkowa), Reussowie, Schaffgotschowie z Cieplic, ród von Küster z Łomnicy oraz Hardenberg. Gościli tu również: poeta Teodor Körner, który wyśpiewał natchnione pieśni o piękności Bukowca oraz szkocki malarz James Riddell.

W mury zamku tchnął jednak i powiew wojennej grozy. Stało się to wówczas, gdy baron von Stein – po tym, jak jego list do Wittgensteina wpadł w ręce Napoleona I, a on sam został 16 grudnia 1808 roku ogłoszony wrogiem Francji i wyjęty spod prawa – musiał potajemnie opuścić Berlin. W wielkim niebezpieczeństwie, ścigany przez żandarmerię, dotarł przez Żagań i Lwówek tutaj, do swego przyjaciela Redena. Hrabia natychmiast zebrał całą służbę i stając, wraz ze Steinem pośrodku

nich, wyraził niezłomną ufność, iż nikt z jego ludzi nie dopuści się zdrady.

Dzięki paszportowi uzyskanemu od posta austriackiego, 13 stycznia 1809 roku Reden przewiózł Steina przez Przetęcz Kowarską (Schmiedeberger Pass) do Austrii. Potajemnie, gdyż nie mogła jechać w powozie, podążyła za nimi hrabina – szczelnie otulona, na jednokonnym saniu młynarza z Bukowca, dopędzając uciekinierów tuż przed granicą ku ich wielkiej radości. Choć Francuzi nie niepokoiли hrabiego z powodu tej ucieczki, cała ta sytuacja mocno odbiła się na zdrowiu i finansach małżonków (ich dochody stopniały z 63 000 do 24 000 marek). Hrabina jednak, dumna z męża, pocieszała się myślą, iż teraz, wolny od urzędów, może jeszcze szerzej nieść dobro. W gorliwym współzawodnictwie z małżonkiem zajęta się gospodarką: próbowała uprawy tytoniu, wyrabiała syropy z kukurydzy, dyni i buraków w miejsce nieosiągalnego wówczas cukru.

Lecz w roku 1812 zdrowie Redena wzbudziło w niej i jej siostrach, Karolinie i Lollo, najpoważniejszą troskę. Mimo oddanej opieki jesienią nastąpił nawrót choroby. Lecz Bóg raz jeszcze wyrwał go z objęć śmierci, by mógł on ujrzeć odmianę losu ojczyzny. W trosce i nadziei, we wdzięczności i radosnym uniesieniu, Redenowie przeżywali czas odrodzenia Prus. Synowie zaprzyjaźnionych rodzin ruszali na wojnę jako ochotnicy, a przez Kowary nadciągali fale uchodźców. W ślad za kozakami nadciągnęły wojska rosyjskie; skończyły się dostawy dla Francuzów, zaczęły dla sprzymierzeńców. Na górze Kirchberg pod Bukowcem obozowali Rosjanie z korpusu Saint-Priest, plądrując pola ziemniaczane. Dopiero bitwa nad

Kaczawą (26 sierpnia 1813) i odparcie dywizji Puthoda w stronę Jeleniej Góry przyniosło wyzwolenie.

Radosny obrót spraw oraz powołanie brata Fryderyki, Jerzego, do służby u ministra Steina, tchnęły nowe życie w hrabiego, którego choroba płuc wciąż budziła lęk. Choć „Sto dni Napoleona” znów przyniosło przemarsze wojsk i uciążliwe kwatunki w zamku (29 marca 1815 roku przybyło aż 11 oficerów z 14 służącymi), pośród tej wojennej zawieruchy, w zaciszu Bukowca, zrodziło się dzieło, które kwitnie po dziś dzień.

W sierpniu 1814 roku, z inicjatywy szkockiego duchownego, dr. Pinkertona, zawiązało się Pruskie Główne Towarzystwo Biblijne. Dzieło to rychło wzbudziło żywe zainteresowanie nie tylko hrabiny, lecz i samego hrabiego, który bezzwłocznie polecił sprawdzić, ile egzemplarzy Pisma Świętego znajduje się w jego włościach – w Bukowcu i kopalniach. Hrabia osobiście zatroszczył się o sprowadzenie brakujących ksiąg i wezwał poddanych do składania datków na ten cel. Zapotrzebowanie zgłosiło 56 rodzin, a członkowie gminy zebrali na ten cel 23 talarzy, 11 srebrnych groszy i 3 fenigi. Święte księgi otrzymane od Towarzystwa Głównego hrabia rozdał potrzebującym własnymi rękami.

Dnia 19 czerwca 1815 roku Reden założył w zamku w Bukowcu istniejące po dziś dzień Bukowieckie Towarzystwo Biblijne. Podczas zgromadzenia liczącego dwanaście osób przedstawił statut wzorowany na angielskich stowarzyszeniach pomocniczych. Do kasy biblijnej hrabia wpłacił 150 marek, hrabina 34 marki, a sir James Riddell 68 marek. Prezydentką obrano hrabinę, jej siostra Lollo została skarbniczką, zaś kantor Maiwald sekretarzem. W skład rady weszli ponadto: pastor, dwaj nauczyciele, dwaj sołtysi, handlarz

zbożem oraz młynarz. Protokół założycielski towarzystwa zawierał znamienne słowa: *Będziemy nadal z wiernością i gorliwością starać się w naszym skromnym kręgu działania, by wedle sił szerzyć czystą wiarę i nieść pociechę płynącą z Pisma Świętego*. Po dziesięciu latach stowarzyszenie liczyło już 117 członków, a obecnie (w czasie powstawania tej kroniki) działa w blisko 50 okręgach i zrzesza około 400 osób.

Wtedy nikt jeszcze nie przypuszczał, iż dzieło to będzie jednym z ostatnich w życiu hrabiego Redena. Zaledwie kilka dni później, nazajutrz po śmierci hrabiny Reuss ze Staniszcowa, hrabia leżał na łożu boleści. Po trzech dniach, zachowując pełną świadomość, zasnął cicho w ramionach swej małżonki, do której jeszcze dzień wcześniej rzekł:

Żono, masz ducha wspaniałego i serce jeszcze piękniejsze, lecz bacz pilnie, by nie poniosły one twej głowy zbyt daleko!

Dnia 3 lipca 1815 roku Fryderyka zapisała w swym dzienniku: „*Od godziny ósmej ustało szczęśliwe, radosne i prawdziwie wielkie życie Fryderyka Redena; cel mego istnienia wygasł. Muszę teraz dźwigać swój los i cierpieć – aż nagroda stanie się moim udziałem*”.

Hrabia Reden dokonał żywota, a 7 lipca, po zachodzie słońca, jego ciało złożono w rodowej krypcie w Bukowcu (znanej jako Opactwo). Od tej chwili Fryderyka Reden całą swą miłość, której nie mogła już ofiarować małżonkowi, postanowiła przełać na innych, niosąc im pomoc i pocieszenie.

V

Lata całe upłynęły, nim hrabina Reden odnalazła ukojenie po odejściu swego małżonka. Pociecha ta spływała na nią tym obficie, im bardziej czuła się nie tylko dziedziczką bukowiec-
kich dóbr, lecz przede wszystkim spadkobierczynią idei i mi-
łosiernych dzieł hrabiego, a także im głębiej zatapiała się w
wierze. To właśnie religia pomogła jej udźwignąć ciężar osa-
motnienia, jaki włożyła na jej barki śmierć męża; to sprawiło,
iż Bukowiec stał się z wolna krynicą łask dla wielkich i malucz-
kich oraz prawdziwą przystanią sprawiedliwości.

Z najwyższą troską opiekowała się swymi krewnymi oraz
służbą. Już od pierwszych dni wdowieństwa pociechą była jej
mała Marlina, córka brata Jerzego. Ją to właśnie, gdy w
czerwcu 1830 roku poślubiła frankońskiego szlachcica, ba-
rona Hermanna von Rotenhan, hrabina uczyniła swą przyszłą
spadkobierczynią. Głęboka miłość łączyła ją także z siostrą
Karoliną oraz kuzynką Dorette von Riedesel, które najczęściej
z nią zamieszkiwały. W domach rodzin Reussów w Staniszo-
wie, Zaborze, Trzebiechowie czy w Nowym Dworze pod Kowa-
rami (gdzie osiadł jej siostrzeniec Henryk LXXIV), Fryderyka –
mimo własnej słabości i zdrowia wymagającego od 1827 roku
częstych kuracji u wód – bywała nieznużoną współpracowniczką
i pocieszycielką w dniach chorób i żałoby.

Dla swych poddanych była panią nader łaskawą, dzieląc z
nimi radości i smutki. Swej chrześnicy, Fryuni Sentelmann
oraz wieloletniej pokojówce Emilii Mühlmann, sama wypra-
wiła w swym domu wesela. Piękny przykład swego serca dała
również w Boże Narodzenie 1825 roku, gdy dowiedziawszy się
o wielkiej biedzie swego sługi Kriegla, powstałej po śmierci
jego żony, potajemnie dostarczyła do jego chaty nowe

odzienie, zapasy żywności oraz dorodną krowę w miejsce tej, która mu padła. Zawołała go potem do siebie, by cieszyć się jego zdumieniem i radością. Starą, wierną ochmistrzynię Bornemann troskliwie pielęgnowała w jej długiej niemocy. Dzieci swych żonatych służących, zwane „pépins” (szczępkami), hrabina, wraz z siostrą, brała pod swą opiekę, dbając o ich naukę i wychowanie.

Dnia 23 kwietnia 1829 roku poświęciła dom dla ubogich i chorych ze swych gmin, zwany Opieką (Pflege), który sama ufundowała. Nad jego drzwiami widniały słowa, które niegdyś, w 1824 roku, wyczytała na szpitalu Juliusza w Würzburgu: *Dla biednych, ułomnych i chorych*. Także działalność szkolna nieustannie doświadczała jej dobroci i opieki, szczególnie w czas radosnych Świąt Narodzenia Pańskiego.

Lecz jej gotowość do pomocy wykraczała daleko poza granice własnych dóbr. Jako wdowa po ministrze górnictwa, szczególnym sentymentem darzyła braci górniczą. Doświadczyli tego mieszkańcy Tarnowskich Gór, Wałbrzycha, a nade wszystko Miedzianki (Kupferberg), gdy w październiku 1824 roku miasteczko to niemal doszczętnie spłonęło – wówczas to hrabina sama ujęła w dłonie stery akcji ratunkowej. Wstawiała się u ministrów w sprawach finansowych Kowar, a dla ubogiej tkaczki z Wojcieszyc, ludowej poetki nazwiskiem Schubert, wydała własnym nakładem zbiór wierszy. W głodnym roku 1817 urządziła kuchnię z darmową zupą i rozdawnictwo chleba dla potrzebujących z okolicy, a i dalekim rejonom nie skąpiła swych środków.

Podczas srogiej zimy 1827 roku hrabina rozdzielala żywność oraz len po niskich cenach, odkupowała od prządek przędzę na lepszych warunkach, a także pożyczala i darowała drewno

oraz inne niezbędne dobra. W swym dzienniku pod datą 4 lutego 1830 roku zapisała, iż odebrano od niej 141 funtów lnu, za który natychmiast zapłaciła gotówką, a liczne odwiedziny biednych i kalek w ciągu owych dwóch dni uradowały ją bardziej, niżli wizyty w najznamienitszych salonach Berlina.

Jej gorliwość w niesieniu pomocy społecznej znana była nawet na dworze królewskim. Gdy księżę Wittgenstein pragnął zakupić płótno i adamaszek dla rosyjskiej świty za niebagałelną sumę 5000–6000 talarów, sam król skierował go do hrabiny. Ta zaś, mając na względzie los ubogich tkaczy, podjęła się owego odpowiedzialnego i mozolnego pośrednictwa. Kiedy zaś w 1831 roku nadciągnęła cholera i 23 sierpnia w Poznaniu zabrała jej przyjaciela, feldmarszałka Gneisenaua – pana na pobliskich Mysłakowicach (Erdmannsdorf) – Fryderyka starała się wzmocnić biednych mieszkańców gór, zakładając kuchnie ludowe. Jednocześnie, jako gorliwa botaniczka i znawczyni ziół, gromadziła sprawdzone receptury, niosąc wszędzie swą niemal lekarską wiedzę. Wszędzie zarówno w wysokich, jak i niskich kręgach, służyła radą i doświadczeniem.

Objawiało się to również w kręgu gości odwiedzających jej dom; wielu z nich to bowiem tacy, dla których tygodnie spędzone w urokliwym Bukowcu mają stać się prawdziwym dobrodziejstwem. Tak rzecz się miała z dziećmi biskupa braci morawskich, Reichela, którego poznała w Niesky w 1821 roku i któremu podczas jego wizyty w Bukowcu przyrzekła, iż po jego śmierci będzie matką dla jego synów, Teofila i Lewina. Tak było z sierotą Fryderykiem von Kalckreuthem, czy wreszcie z synem Williama Clintona, który od 1823 roku często gościł w Bukowcu, nie oszczędzając swej dobrodziejce trudów

swoimi kaprysami i wielu innym. Lecz hrabina przyjmowała nie tylko gości potrzebujących pomocy – już w 1817 roku naliczono w jej domu ponad stu różnych przybyszów. Szczególnie bliscy byli jej członkowie rodziny królewskiej, odkąd książę Wilhelm (brat króla) osiadł w pobliskich Karpnikach w lipcu 1822 roku. Często gościł tam sam król z bliskimi, stale utrzymując serdeczne stosunki z Fryderyką Reden. W latach 1824–1838 u hrabiny bywali: mąż stanu Fryderyk Wilhelm III, księżna legnicka, a nawet Wielki Książę Mikołaj (późniejszy car Rosji) z małżonką Aleksandrą Teodorowną, Wielka Księżna Weimaru oraz następca tronu (późniejszy Fryderyk Wilhelm IV). Obowiązki gospodyni przy tak znakomitych gościach, z których część zamieszkiwała w Bukowcu, były doprawdy niemałe.

Wtedy też rozkwitła owa niezwykła przyjaźń między starzejącą się hrabiną a młodym następcą tronu, oparta na pokrewieństwie dusz, wrażliwości i wspólnych przekonaniach religijnych.

W roku 1831 gościł u niej dwukrotnie: najpierw 8 sierpnia w towarzystwie licznej, dwudziestoosobowej świty, pośród której znajdowali się książę Karol, następca tronu Bawarii, książę Fryderyk Heski, książę August Wirtemberski oraz hrabiowie von der Gröben i Ferdynand von Stolberg; następnie zaś 28 sierpnia przybył wraz z małżonką Elżbietą, która z głębi serca współczuła hrabinie w jej żałobie po stracie dawnych przyjaciół – barona von Steina oraz feldmarszałka Gneisenaua. Na tym samym gruncie wyrosły przyjaźnie z sąsiadami z Ciszycy, a także z Radziwiłłami z Ruhberg (dzisiejsze Bukowiec-Osieidle). Do kręgu tego należał również hrabia Leopold Schaffgotsch wraz z młodą małżonką Józefiną z domu Zieten, którzy od

1825 roku zamieszkiwali w Maciejowej (Maiwaldau). Józefina, choć była katoliczką, nader ceniła sobie religijne dysputy z hrabiną Reden.

Pobożność hrabiny Reden stawiała się coraz głębsza, zwłaszcza od czasu jej pierwszej podróży do Fänkendorfu, gdzie od-tąd niemal co roku gościła u hrabiego Reussa.

Tam, poprzez kontakt z kręgami Braci Morawskich (do których należało wielu członków rodu Reussów), jej życie religijne na-brąta nowej żarliwości, co od 1821 roku stało się widoczne dla wszystkich. Najpierw przejawilo się to w rozbudzeniu du-cha misyjnego – obok gorliwego szerzenia Pisma Świętego, hrabina zajęła się zbieraniem funduszy na misje (w latach 1821–22 zebrała niebagatelną sumę 1500 marek) oraz lekturą pism misyjnych. Od 16 marca 1822 roku wprowadziła w Bu-kowcu regularne „godziny wieczorne” (nabożeństwa do-mowe), wzorowane na tych ze wspólnoty Fänkendorfu.

Te cieszące się coraz większą frekwencją spotkania, podczas których adiutant hrabiny przygrywał do choratów, ściągnęły na nią w 1823 roku oskarżenie ze strony jej własnego pastora o prowadzenie „konwentyli” (nielegalnych zgromadzeń religij-nych poza kontrolą oficjalnego kościoła). Jednakże wizytujący te spotkania superintendent orzekł w pełni na jej korzyść.

Kolejnym polem jej działania była pomoc dla ubogich ewan-gelików w Czechach, przede wszystkim dla gminy w Heřma-nicach (Hermanseifen), z którą związała się w 1817 roku po-przez sprawę dystrybucji Biblii. Pozyskiwała dla nich pienią-dze od przyjaciół z Anglii oraz ze sprzedaży przetłumaczonego na język czeski pisma Gossnera pt. „Prastara wiara katolicka”. 23 sierpnia 1829 roku hrabina, wraz z siostrą Karoliną, udała się w podróż przez Graniczne Budy i Jańskie Łaźnie, by

odwiedzić tę czeską wioskę. Prowadzona przez przewodnika z Heřmanic, wzięła udział w tamtejszym nabożeństwie, a od tego czasu delegacje czeskich ewangelików coraz częściej gościły w Bukowcu.

To właśnie poprzez te kontakty w 1830 roku trafił pod jej opiekę ośmioletni Anton Luther – bezpośredni potomek Pawła Lutra, najmłodszego syna Reformatora. Przodkowie Antona zostali niegdyś (około 1670 roku) siłą nawróceni przez jezuitów i wywiezieni w głąb Czech. Hrabina, za zgodą ojca chłopca, oddała go na wychowanie w duchu ewangelickim do Instytutu św. Marcina w Erfurcie. Po śmierci ojca Antona w 1836 roku, sprowadziła tam również pozostałą czwórkę jego rodzeństwa.

Owa wewnętrzna przemiana hrabiny znalazła wyraz w jej niezwykle bogatej korespondencji. Wśród jej listownych i osobistych rozmówców stałe miejsce zajęli biskupi Braci Morawskich (Reichel, Schneider), misjonarze oraz wybitne osobistości ówczesnego życia religijnego, tacy jak: pastor Siegert z Karpnik (Fischbach), profesor Scheibel z Wrocławia, dr Pinkerton czy biskup Sailer.

BIBLIOTEKA MUZEUM KARKONOSKIEGO

VI

Zadziwiające jest, jak wielki wpływ osiemdziesiąt lat temu wywierali tacy mężowie Boży jak Johannes Evangelista Goßner (Gossner 1773–1858) – kapłan, który przeszedł z Kościoła katolickiego na wiarę ewangelicką – i jak dalece oddziaływanie to sięgało na Śląsk oraz w głąb tamtejszych kręgów wierzących.

Więź Gossnera z Bukowcem jest tego najlepszym przykładem. Po wydaleniu z Petersburga w 1825 roku, Johannes

Gossner udał się do Lipska, skąd odwiedzał chrześcijańskich przyjaciół. Podczas jednej z takich podróży, 17 sierpnia 1825 roku, poznała go hrabina Reden. Jego wspaniałe nabożeństwa wieczorne oraz opowieści o doświadczeniach życiowych sprawiły, że hrabina poczuła do niego niezwykłą skłonność.

Dnia 6 września Gossner¹ przybył do Bukowca, a hrabina tak zapisała to wydarzenie:

„Padał deszcz. Lecz w domu, dzięki pojawieniu się Gossnera, zapanował sam słoneczny blask”.

W jego wieczornych godzinach modlitwy uczestniczyli goście z Karpnikami, Ciszycy, Nowego Dworu, a nawet racjonalista Gneisenau. 11 września Gossner udał się ponownie do Stanisłowa (Stonsdorf), gdzie przebywał do trzynastego. Hrabina, poznawszy wcześniej dzieła Lutra, porównywała usposobienie i język Gossnera do cech samego Wielkiego Reformatora. W 1826 roku wizyta Gossnera powtórzyła się, a obie siostry, Karolina i Fryderyka, utwierdziły się w przekonaniu, jak wiele zawdzięczają mu w kwestii swojego zbawienia.

¹ Jako młody ksiądz zaangażował się w tzw. „ruch przebudzeniowy” (Allgäuer Erweckungsbewegung), który kładł nacisk na osobistą relację z Chrystusem, a nie tylko na rytuały. Przez swoje poglądy był prześladowany, a nawet więziony przez inkwizycję kościelną w 1802 roku.



Obraz w jadalni w Mysłakowicach: Fundacja klasztoru Erebnib. (W środku: księżna Wilhelm, po lewej księżna Elżbieta, za nią hrabina Reden, dalej po lewej księżna Maria – późniejsza królowa Bawarii, matka Ludwika II.)

Świadczy o tym list Gossnera z 12 grudnia 1826 roku:

Jakże mam dziękować za Pani gorliwą, serdeczną miłość, z jaką pisze Pani do mnie o rzeczach tak pięknych i ważnych? Spróbuję na to odpowiedzieć. Niech Pan temu błogostawi! Pani porządek domowy wielce mi się podoba. Niech Bóg da mu wzrastać! On wszak kocha porządek, gdyż – jak mówi św. Paweł – nie jest Bogiem nieładu.

Pragnę jedynie dodać życzenie, by Pan zachował Panią w dobrym zdrowiu; by na Boże Narodzenie złożył w Pani sercu swego Syna – Zbawienie i Światłość świata – niczym w żłóbku, a wraz z Nowym Rokiem podarował Pani całkiem nowe serce. Niech je codziennie odnawia i napełnia żarliwą miłością do Niego i do wszystkich ludzi. Tak, niech On będzie z Panią i zajmie miejsce męża i przyjaciela! Nie powinna Pani czuć się samotna w swym Bukowcu! On jest z Panią! On jest dla Pani wszystkim we wszystkim! Wtedy wszystko potoczy się dobrze i z błogostawieństwem.

Inny list, z roku 1828, ukazuje wpływ Gossnera na hrabinę w kwestii niezwykle praktycznej: jak bezbłędnie rozpoznawać wolę Bożą i odróżniać ją od własnych pragnień. Fryderyka, stojąc przed wieloma trudnymi decyzjami w zarządzaniu majątkiem i fundacjami, pytała go o radę. Gossner odpowiadał: *Gdy wahamy się w jakiejś sprawie i nie umiemy rozstrzygnąć, co jest głosem Ducha, a co głosem ciała – co ciału przynosi szkodę, a co Duchowi korzyść – wystarczy, jeśli nie możemy akurat dłużej trwać przy Przyjacielu [Bogu], zwrócić się ku Niemu jednym spojrzeniem serca. Pierwsza myśl bezstronnego umysłu (czyli takiego, który nie pragnie niczego innego, jak tylko woli Pana) jest zazwyczaj odpowiedzią dobrego,*

kochającego Zbawiciela, który mruga do swego dziecka: Tego chcę, moje dziecko! To czyń!

Jeśli zaś ma się czas na modlitwę i uroczyste zapytanie Pana, należy udać się do swego gabinetu samotnie lub wziąć ze sobą inną duszę, która Go zna i prosić wspólnie o poznanie i oświecenie. Wtedy On musi wysłuchać, gdyż sam się do tego zobowiązał. Gdzie dwaj zgodnie o co prosić będą, tam im się stanie (Mt 18, 19). Modlimy się o jedno: Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi; On z pewnością wysłucha i rozjaśni, jaka jest Jego wola, jeśli każdorazowo będziemy Go o to szczerze prosić!

Tylko poprzez pryzmat tak głębokiego życia religijnego można w pełni pojąć słowa, które biskup Sailer – nauczyciel Gosniera i wielbiciel Zinzendorfa – napisał do hrabiny 21 lipca 1830 roku, po ich spotkaniu w Karlsbadzie:

Ilekroć chrześcijańska dusza, wglądając w głębię własnej grzeszności, korzy się przed Panem, tylekroć miłosierdzie zstępuje z niebios, podnosi nas z prochu i napętnia niebiańskim darem. Gdy zaś, patrząc na ten nowy dar łaski, z wdzięcznością korzimy się przed Panem jeszcze głębiej, On wynosi nas jeszcze wyżej i wprowadza całe niebiosy do naszego serca, święcąc je na swą świątynię. Niechaj tak się stanie!

Niezwykłe budujące jest to, że w czasie, gdy nawet katolicka ludność Górnego Śląska i Poznania łaknęła Słowa Bożego, hrabina – 31 marca 1830 roku, będąc ciężko chora na różę twarzy – spisała swój testament. W dzienniku zanotowała wówczas słowa pełne zawierzenia:

Chcę trwać chętnie, dopóki Bóg zechce! – lecz tylko pod Jego przewodnictwem! Niech zabierze wszystko, co nie jest godne!

Po kolejnej, trzytygodniowej ciężkiej chorobie, zamknęła rok 1831 (31 grudnia) wyznaniem:

Niech Pan pozwoli mi trwać dalej, jeśli taka jest Jego wola, gdyż ja i dom mój chcemy Mu służyć przez całe życie!

Od tego czasu hrabina musiała dowieść swej wierności tym słowom, cierpiąc na bolesną wysypkę, która zaatakowała całe jej ciało. Mogła to czynić dzięki wsparciu swej głęboko uduchowionej siostry Karoliny, która równie wiele zawdzięczała naukom Gossnera. Ową jedność dusz i determinację podkreślało również życzenie, jakie Gossner przestał Fryderyce na jej urodziny, 7 maja 1832 roku, by Pan wzmocnił dłoń hrabiny do „dzierżenia miecza Ducha i prowadzenia świętych wojen” aż do krainy pokoju, okazało się prorocze. Lata 1832–1837 były dla Fryderyki czasem wielkich strat – śmierć zabrała wielu jej bliskich przyjaciół: biskupa Sailera, szwagra Henryka XLIV, wdowę po Gneisenau, księcia Radziwiłła, domowego lekarza dr. Reigensteina, a w końcu Elżbietę i Luizę Radziwiłł. Jedynie wewnętrzne umocnienie pozwoliło jej przetrwać te wstrząsy i zachować jasność umysłu w wirze wydarzeń.

A czasy były niespokojne. W latach 1833 i 1837 cholera dotarła aż do kopalń pod Bukowcem, zbierając krwawe żniwo. Przez ludność Kotliny przetaczały się spory religijne: konflikt o nową liturgię (tzw. *Agendenstreit*), separacja luteran, działalność wolnomyślicielskiego stowarzyszenia w Piechowicach oraz napastliwe pisma nauczyciela Wandera z Jeleniej Góry, którego pismo „Volksfreund” (Przyjaciel Ludu) siało zamęt. Podczas gdy cholera gnała ludzi do kościołów, te niepokoje wielu z nich z owych świątyń wypędzały.

Zimy lat 1834–1836 przyniosły ponowną nędzę prądek i tkaczy. Hrabina na własne oczy widziała ogrom tego nieszczęścia, odwiedzając wielokrotnie górskie budy (Forstbauden) na prośbę Wandy Radziwiłł, by nieść pomoc ubogim. Mogłaby wówczas powtórzyć za św. Pawłem (2 Kor 11, 28-29), że „spada na nią codzienny nawał pracy i troska o wszystkie gminy”.

Wszyscy zwracali się do niej – od króla, który w 1835 roku odwiedził nowo nabyte Mysłakowice, po licznych gości, wśród których nie brakowało następcy tronu z małżonką, cara Mikołaja I, hrabiego Stolberga czy profesora Steffensa. Fryderyka stała się osobistością niezwykle wpływową, prawdziwym filarem wierzących w górach i opiekunką tych, których spotykały prześladowania.

Dowiodła tego nie tylko wtedy, gdy wielkodusznie broniła pastora Haupta przed niechęcią własnej gminy, ale przede wszystkim w dwóch wielkich sprawach, które spłotyły się ze sobą w czasie: w głośnym przypadku pastora Feldnera oraz w historycznej imigracji Tyrolczyków z doliny Zillertal.

VII

W marcu 1832 roku do Szklarskiej Poręby w Karkonoszach przybył Ludwig Feldner², zastając tę ubogą górszą gminę w stanie wielkiego zaniedbania. W przeciwieństwie do niemal powszechnie panującego wówczas racjonalizmu, był on wiernym głosicielem Krzyża Chrystusowego, który swymi potężnymi kazaniami pokutnymi wstrząsnął wieloma sercami i

² Ludwig Feldner (1805–1890) był jedną z kluczowych postaci berlińskiego życia religijnego XIX wieku i, podobnie jak Goßner, reprezentował nurt żarliwego, praktycznego chrześcijaństwa.

pozyskał je dla Pana, mimo rychło budzącej się wrogości ze strony niewierzących. Niechęć ta wzrosła wkrótce do tego stopnia, iż Feldner nie mógł początkowo odbywać godzin biblijnych i zgromadzeń modlitewnych z małą rzeszą przebudzonych na plebanii, lecz czynił to w leśnej gęstwinie powyżej Wodospadu Kamieńczyka (Zackelfall), w grocie zwanej dziś „Altanką Feldnera” (Feldnerlaube). Tam też pewna strażniczka schroniska przy wodospadzie, niegdyś cudownie ocalona i przywiedziona do Boga, ustawiła dla wiernych stoły i ławy.

Feldner założył także 14 kwietnia 1834 roku pierwsze stowarzyszenie misyjne w Karkonoszach, które w krótkim czasie urosło w siłę, pozyskując w Kotlinie Jeleniogórskiej (Hirschberger Tal) około 400 członków. W ciągu 16 lat zgromadziło ono znaczące fundusze, mnóstwo pism biblijnych oraz pokaźną bibliotekę misyjną, czyniąc święta misyjne w Szklarskiej Porębie szeroko sławnymi. Hrabina Reden poznała pastora zapewne właśnie dzięki sprawie misji; już na początku 1835 roku, w liście do księżnej, Wilhelm brała go w obronę, choć przyznawała, iż początkowo mógł on być w swej postudze zbyt gorliwy. Także z następcą tronu (Friedrich Wilhelm IV) rozmawiała o Feldnerze 28 sierpnia tegoż roku. Sam pastor, wraz z kantorem Kalthainem z Piechowic, prosił ją 29 grudnia 1835 roku o pośrednictwo u hrabiego Leopolda Schaffgottscha w celu powoływania wyłącznie wierzących pastorów na urząd proboszcza w Piechowicach.

Jeszcze bliższa więź połączyła ich, gdy jej miejscowy pastor Haupt został członkiem, założonego przez Feldnera 27 września 1835 roku, „Stowarzyszenia na rzecz ratowania zaniebanych dzieci w Karkonoszach”. Z początku oddawano

dzieci pod opiekę rodzicom zastępczym, lecz od 1837 roku zaczęto je gromadzić pod okiem pobożnego małżeństwa Gotthelf Liebig w ich domu w Bränden (dzisiejsze Prężyna na Opolszczyźnie)) – co stało się załącznikiem domu ratunkowego w Szklarskiej Porębie, kwitnącego do dziś jako zakład dla osób niepełnosprawnych.

28 maja 1837 roku Feldner powołał w swej parafii także pierwsze śląskie towarzystwo wstrzeźliwości, a stowarzyszenia dobroczynne i koła biblijne dopełniły tej intensywnej pracy pastora. Tenże, na prośbę hrabiny, w Święto Reformacji 1837 roku, dwukrotnie głosił kazania dla wygnańców z Doliny Ziller (Tyrol) w Kowarach. Dzięki tej osobistej więzi hrabina Reden mogła ująć się za nim, gdy wzbierające intrygi przeciw Feldnerowi i jego bliskim doprowadziły do katastrofy w dziejach stowarzyszenia misyjnego w Piechowicach.

Choć proboszcz z Piechowic początkowo przyjmował wyjaśnienia Kalthaina, to jednak 24 lutego 1838 roku surowo zakazano prywatnych zgromadzeń religijnych. 29 kwietnia, w niedzielę *Misericordias Domini*, sołtys, wraz z władzami kościelnymi, wtargnął do szkoły, żądając rozwiązania godziny misyjnej. Rozpoczęły się systematyczne prześladowania, łeznie i bicie wiernych. Landrat Matuschka 18 maja zakazał nabożeństw, lecz później uległ prośbom komitetu i 25 maja 1838 roku zezwolił na comiesięczne spotkania. Gdy jednak 27 maja Feldner przybył do Piechowic wdarta się tam zgraja pijanych ludzi, niszcząc sprzęty i ścigając Feldnera kamieniami, raniąc przy tym dotkliwie kilka osób.

Wkrótce na miejsce przybył komisarz rządowy v. Sinkelbey wraz z wojskiem i uwięził winnych. Jednakże wtedy nienawiść nieprzyjaciół Feldnera wybuchła z jeszcze większą mocą.

Rozpowszechniano niewiarygodne kłamstwa, przeciw którym wystąpiła hrabina, gdy tylko dowiedziała się o nich od landrata. Feldner miał rzekomo sprzedawać monety, podobne do tych, jakie nabywa się przy Kaplicy Świętego Grobu w Zgorzelcu (Görlitz), zapewniając, iż ich posiadacz uzyska odpuszczenie grzechów. Hrabina oczywiście położyła kres tym bzdurom.

Następnie pomawiano go o posiadanie „maszyny do modlenia”. W rzeczywistości okazało się, iż pożyczył on swój przyrząd do kąpieli koledze po fachu w Czechach (Böhmen), który odesłał mu go później w zawinięciu. Z „maszyny do kąpieli” (Bademaschine), jak nazwał ją postaniec, wrogowie – postugując się rdzennym dialektem śląskim – uczynili „maszynę do modlenia” (Betmaschine).

Gdy i to nie pomogło, handlarze szkłem zaczęli zwalniać z pracy tych robotników, którzy byli zwolennikami Feldnera. Pastor jednak, dzięki zapisowi testamentowemu i radzie samej hrabiny, zdołał otworzyć własny punkt handlowy. Wykupiono koncesję i zaczęto wytwarzać szkła z widokami misyjnymi; co więcej, gdy zabrakło funduszy, hrabina przesała 200 talarów na dalsze prowadzenie interesu. Wówczas wrogowie, którzy czyhali na Feldnera nawet z bronią w ręku, zdołali po nieustannych petycjach i groźbach – przy wsparciu superintendenta Nagla z Jeleniej Góry – uzyskać orzeczenie, które 16 listopada 1838 roku odsunęło Feldnera od urzędu za „nadmierłą gorliwość przeciw grzechowi i niewierze”.

Wtedy jednak hrabina, wspierana przez następcę tronu, wkroczyła do akcji i sprawiła, że król Fryderyk Wilhelm III już 28 grudnia 1838 roku cofnął decyzję o odwołaniu. Feldner,

który przebywał u przyjaciół, został odnaleziony i 31 stycznia 1839 roku tymczasowo przywrócony na urząd. Jednak dopiero za panowania Fryderyka Wilhelma IV sprawa została w pełni uporządkowana. Po tym, jak 15 sierpnia 1839 roku, podczas pobytu króla w Bukowcu, pastor rozmawiał z radcą gabinetu Müllerem oraz prezydentem hrabią Ferdinandem Stolbergiem, a w listopadzie wywarł korzystne wrażenie na księżnej, Wilhelm poprzez kazanie o 51. Psalmie i osobisty kontakt, jego zwolennicy – wciąż bojkotowani przez hutników szklarzy – odszukali nowego monarchę w Mysłakowicach (Erdmannsdorf). Tam, za pośrednictwem Sinkelbeya, otrzymali obietnicę, że Feldner pozostanie z nimi na stałe.

19 sierpnia 1840 roku król, przebywając w domu Antona Stolberga, przez pół godziny rozmawiał z wciąż atakowanym duszpasterzem. Dzięki królewskiej łasce powrócił on do Szklarskiej Poręby, by pod koniec roku zostać powołanym do pracy w zakładzie karnym w Jaworze. Stamtąd trafił jako pastor do Rohrbeck, a następnie jako superintendent do Elberfeld, gdzie w 1858 roku przeszedł do staroluteran i zmarł w 1890 roku jako ich emerytowany duchowny. Dopiero wraz z jego odejściem ze Szklarskiej Poręby i powstaniem tamtejszej hrabiowskiej huty Józefina (*Josephinenhütte*) pod dyrekcją Pohla, ustały prześladowania i rugowanie z pracy zwolenników Feldnera.

VIII

Jeszcze bardziej, aniżeli w przypadku pastora Feldnera, hrabina Reden zaangażowała się w sprawę mieszkańców Doliny Ziller. Gdy w 1816 roku Dolina Ziller (Zillertal) została przyłączona do Tyrolu pod panowaniem Austrii, jej mieszkańcy od

pięciu lat cieszyli się pełną wolnością sumienia. Ufając w moc Patentu Tolerancyjnego Józefa II (Josefinische Toleranzpatent), obowiązującego w Austrii od 1781 roku, prosili o zezwolenie na wzniesienie ewangelickiego domu modlitwy i utworzenie gminy wyznaniowej. Jednakże nadaremnie. Arcybiskup Salzburga i jego duchowieństwo próbowali w 1825 roku bezskutecznie pozyskać sprzyjających ewangelicyzmowi dobrocią i powagą; co więcej, 26 czerwca 1829 roku, sześciu mężów z Mairhofen zgłosiło się do proboszcza na przepisane sześciotygodniowe nauki religijne, celem przejścia na łono Kościoła ewangelickiego. Odmówiono im nauk, twierdząc, iż patent józefiński w Dolinie Ziller nie obowiązuje, gdyż nie ogłoszono go w 1781 roku w Salzburgu i Brixen.

Choć prawo nakazywało albo stosowanie bawarskiej ustawy zasadniczej z jej wolnością sumienia, albo ogłoszenie wspomnianego patentu, władze duchowne i świeckie zwlekały latami. Uznały bowiem, iż protestancki dom modlitwy i szkoła byłyby „strasznym zgorszeniem”, a widok niekatolickiego duszpasterstwa, powstałego za zgodą administracji państwowej, byłby rzeczą najbardziej zgubną dla kraju. Dopiero 10 stycznia 1832 roku Kancelaria Nadworna w Wiedniu orzekła, że austriackie prawa tolerancyjne są w Tyrolu i Vorarlbergu normą ogólnie wiążącą. Wobec tego przywódcy 240 „Inklinantów” (osób skłaniających się ku nowej wierze) – Johann Fleidl, Bartholomäus Heim oraz Christian Brucker – przedłożyli w lipcu 1832 roku cesarzowi Franciszkowi w Innsbrucku petycję. Prosimi w niej o ukrócenie przymusu religijnego, ułatwienie zawierania małżeństw oraz o łaskę, by raz w roku mógł do nich przybyć ewangelicki pastor celem udzielenia Wieczery Pańskiej.

Cesarz obiecał łaskawe rozpatrzenie prośby, lecz duchowieństwo zaczęło gwałtownie petycjować o ochronę wiary katolickiej. Władze duchowne żądały wydalenia opornych, zakazu zakupu dóbr i zawierania małżeństw, a nawet odbierania dzieci celem ich katolickiego wychowania. Burza ta, ponowiona na sejmie tyrolskim, doprowadziła do wniosku o uchylenie patentu tolerancyjnego dla Tyrolu, w którym „Inklinantów” najciężej pomówiono pod względem moralnym. Po słabej defensywie, rząd cesarski oświadczył 2 kwietnia 1832 roku:

Należy oświadczyć proszącym, iż ich żądaniu wystąpienia z Kościoła katolickiego przy jednoczesnym pozostaniu w Tyrolu i utworzeniu własnej gminy religijnej w Dolinie Ziller nie można uczynić zadość. Jeśliby jednak niektórzy z nich uznali trwanie przy wierze katolickiej za niezgodne z sumieniem, wolno im przenieść się do innych prowincji Państwa, w których istnieją już gminy niekatolickie.

Przeciwko tej decyzji, urągającej prawu, Fleidl, wraz z dwoma innymi przywódcami, chcieli w czerwcu 1834 roku wnieść ustne zażalenie do samego cesarza, lecz pod błahymi pozorami długo odmawiano im paszportów. Arcyksiążę Jan (Johann), objeżdżający Tyrol, radził poddać się cesarskiemu wyrokowi, a audiencji u cesarza 9 października 1835 roku odmówiono. Do tego doszedł nacisk władz duchownych, co uczyniło los „Inklinantów” – pozbawionych wszelkiej opieki duchowej, pozwoleń na śluby, nękanych próbami nawracania, a wreszcie pozbawionych praw obywatelskich, możliwości nabywania domów i ziemi, a nawet dziedziczenia – bezgranicznie smutnym. Poddano ich regularnemu bojkotowi ze strony duchowieństwa w każdym aspekcie życia.

Dnia 12 stycznia 1837 roku, w odpowiedzi na ponowne naciśki, wydano cesarski rozkaz, mocą którego „Inklinanci” mieli w ciągu 14 dni podjąć ostateczną decyzję: ci, którzy trwali przy swojej wierze, musieli w ciągu czterech miesięcy opuścić Tyrol. Jedynie siedmiu zadeklarowało powrót do Kościoła katolickiego, jedenastu zgodziło się na przesiedlenie do innej prowincji, zaś 416 wybrało emigrację. W maju 1837 roku Johann Fleidl udał się do Berlina z petycją do króla Fryderyka Wilhelma III. Do rokowań z mieszkańcami Doliny Ziller oraz rządem austriackim oddelegowani zostali: tajny wyższy radca rządowy Jacobi oraz kaznodzieja nadworny Strauß.

Od 31 sierpnia do 4 września 1837 roku „Inklinanci” – 60 rodzin oraz 77 osób samotnych, łącznie 422 dusze – wyruszywszy po sprzedaży swych posiadłości, udali się w drogę, zaakceptowawszy uprzednio przedstawione im prawa i obowiązki poddanych pruskich. Pierwsi z nich przekroczyli granicę pruską 20 września w Miskowicach (Michelsdorf), idąc od strony Trutnova (Trautenau), a do 8 października wszyscy dotarli do Kowar (Schmiedeberg), gdzie, wraz z dobrami w Bukowcu, Karpnikach (Fischbach) i Mysłakowicach (Erdmannsdorf), mieli zostać zakwaterowani na czas zimy.

Dla opieki nad przybyszami powołano trzy instancje: nadprezydenta prowincji śląskiej, pana v. Merckel; w Berlinie tak zwaną Komisję Bezpośrednią (Immediat-Kommission) w składzie: Strauß, Jacobi oraz minister hrabia Alvensleben; wreszcie lokalny komitet dla „Inklinantów” z Doliny Ziller, w skład którego weszli: hrabia Matuschka (katolik), burmistrz Kowar kapitan Flügel oraz hrabina Reden, na którą król – jak zaświadcza rozkaz gabinetowy z 17 sierpnia 1837 roku – szczególnie liczył.

Już pierwsi mieszkańcy Doliny Ziller, którzy 12 września przybyli przez Wrocław do Bukowca jako delegaci na posiedzenie komitetu, nazywali hrabinę „Matką” – to zaszczytne miano nie tylko przy niej pozostało, lecz zostało rzetelnie wypracowane właśnie poprzez jej troskę o imigrantów.

Choć przebieg i rezultat osadnictwa Tyrolczyków z Doliny Ziller wydaje się z pozoru prosty, w rzeczywistości wymagał ogromnego nakładu pracy. W swojej ojczyźnie posiadali oni 1598 mórg ziemi. Tutaj przekazano im 1550 mórg, mianowicie: folwark wójta w Sosnówce (Seidorf) dla dziesięciu rodzin, siedem gospodarstw chłopskich w Mysłakowicach oraz 1215 mórg z dóbr pańskich w Mysłakowicach. Kto był w stanie zapłacić, stawał się natychmiast właścicielem ziemi wycenionej na 75–108 marek za morgę; pozostali otrzymywali swe posiadłości w dziedziczną dzierżawę, wolną od pańszczyzny i danin. Tak powstały osady: Zillerthal Średni, Dolny i Górny (Mittel-, Nieder- i Hohenzillerthal).

Następnie król polecił wznieść domy w stylu tyrolskim i do 1 grudnia 1838 roku zamieszkanym było już 47 takich domostw. Koszt pojedynczego domu wyniósł 5300 marek, a cała budowa pochłonęła 263 400 marek. W sumie królewska szkatuła wyłożyła ponad 141 500 talarów (350 000 marek). Nawet epidemia cholery, na którą w samych tylko Kowarach zmarło 46 osób, oszczędziła przybyszów – uległo jej zaledwie dwóch Tyrolczyków. Mieszkańcy Kowar chętnie udzielili im schronienia na rok – sam radca handlowy Gebauer zapewnił mieszkania dla 70 osób – choć niekiedy dochodziło do uchybień względem przepisów policji porządkowej. Czynsz w tym czasie opłacał król, a gdy Tyrolczycy zaczęli stanowić

konkurencję dla rzemieślników z Kowar, monarcha zadbał o przydział ziemi dla nich.

Już sam fakt, iż król odrzucił wniosek nadprezydenta Poznania (Posen), by osiedlić Tyrolczyków właśnie tam, dowodzi, jak wielkie trudności piętrzyli zarówno sami imigranci, jak i urzędnicy – zwłaszcza biurokratyczny i racjonalistyczny, choć skądinąd zasłużony v. Merkel. To właśnie hrabina była osobą, której Tyrolczycy bezustannie „zamęczali uszy” wszelkimi skargami i życzeniami. Musiała ona wciąż usuwać przeszkody stawiane przez wyższe instancje, nieustannie dbać o najdrobniejsze szczegóły, negocjować z samym królem i urzędami, wszędzie zarządzać i pośredniczyć. Jednym słowem – była duszą całego przedsięwzięcia.

Zajmowała się wyżywieniem przybyszów, urządziła szkołę, sprowadziła nauczyciela z Bolestawca, a także tablice i książki. Wybrała rodzinę do obsługi domu szkolnego, złożyła majątki Tyrolczyków w depozyt w ratuszu i zapewniała im pracę: wyrób koszy, kołowrotek i tym podobnych. Dostarczała kobietom len do przędzenia i osobiście go ważyła. Rozdawała Biblie, kierowała uroczystością otwarcia szkoły, a gdy 20 października 1837 roku w szkole doszło do zgonu na cholerę, przyjęła nauczyciela pod swój dach. Pertraktowała z ludźmi oferującymi pomoc w postaci odzieży czy paszy, wprowadziła nieznane im wcześniej chusteczki do nosa i starała się podnieść poziom higieny. Dopilnowała, by w zakładzie karnym w Jaworze utkano dla Tyrolczyków brązowe sukno na odzież, urządziła gwiazdki bożonarodzeniowe i rozmawiała z każdą głową rodziny o tym, ile potrzebują i jak ma wyglądać ich mieszkanie.

Dzieliła płody rolne z Mysłakowic między kolonistów, troszczyła się o nowego pastora Rolfe, który wcześniej przez 23 lata służył w Świdnicy, stroiła tyrolskie pary młode do ślubu i wyjednała u króla pozwolenie, by cieśla mógł wyryc na swym domu napis: „Boże błogostaw króla Fryderyka Wilhelma III”. W Bolestawcu zakupiła dla nich 1000 sztuk naczyń.

Jednocześnie musiała patrzeć, jak znaczna liczba osadników – w listopadzie 1837 roku już 21 osób – pragnęła powrócić do gmin ewangelickich w Styrii (Steiermark) i Karyntii (Kärnten), gdyż przy wyrębie lasu można było tam zarobić więcej. W lipcu 1838 roku, z powodu tęsknoty za ojczyzną, odeszło 31 osób, na ich miejsce przybyli nowi. Przy tym wszystkim Tyrolczycy niemal przez cały dzień nachodzili ją z drobnostkami: raz chcieli chleba według ich rodzimej receptury, innym razem domagali się od króla, poza 40 fenigami dniówki, także zapłaty za pracę przy własnych domach i polach. Często bywali tak uparci, iż hrabina pisała: „Są bardzo kochani, ale to straszne marudy”, innym razem: „Wiele ciężkich chwil przeżyliśmy ostatnio z naszymi drogimi Tyrolczykami” lub krótko: „Moje wierne tyrolskie dręczyciele”.

Najgorsze jednak były zmagania z urzędami. Musiała pouczać v. Merkla (wyższy urzędnik), iż nie może dać im zarobku ze szkodą dla miejscowych, a jednocześnie precyzować plany utrzymania, skarżąc się przy tym: „Otrzymujemy mnóstwo nonsensownych pism z Berlina i Wrocławia”. Dopiero 26 grudnia 1837 roku rozstrzygnięto kwestię ziemi, a cała sprawa była już tak zagmatwana, iż wielu chciało wracać. Na list hrabiny do księżnej Wilhelm król przystał, 16 kwietnia 1838 roku, Jacobiego. Doszło wtedy do tak silnego starcia z v. Merkle, że ten ostatni wyjechał 21 kwietnia bez pożegnania.

Ostatecznie jednak v. Merkel musiał ugiąć się przed wolą króla. Gdy w tym samym roku odłączono parafię Mysłakowice od Łomnicy i budowano kościół, którego wieża zawaliła się 8 czerwca, grzebiąc 14 osób, jesienią zdawało się, że Tyrolczycy będą musieli zostać w Kowarach na kolejną zimę. Wtedy król interweniował bardzo stanowczo i sam v. Merkel musiał dopilnować, by przed zimą wszyscy wprowadzili się do swoich domów.

Jedną z przyczyn napawała Fryderykę Reden wielką troską i, jak się ostatecznie okazało, miała ona w tym względzie słuszność. Wyższy kaznodzieja nadworny Strauß, któremu powierzono religijną stronę przedsięwzięcia, zapomniał zupełnie, iż zaledwie siedmiu Tyrolczyków przeszło na nową wiarę po rzetelnym, rocznym nauczaniu w Poznaniu (Posen). Pragnął on za wszelką cenę przyspieszyć przyjęcie pozostałych do Kościoła ewangelickiego. I tak, choć pastor Siegert w Karpnikach oraz pastor Süßenbach w Kowarach rozpoczęli już gruntowne nauczanie, Strauß dopuścił 12 listopada 1837 roku do Wieczery Pańskiej aż 171 osób jednocześnie (wszystkich powyżej 25. roku życia) bez uprzedniego egzaminu – jedynie po to, by móc przedłożyć królowi imponującą długą listę.

Hrabina, starszyzna tyrolska, a po części i pastor Siegert, byli temu zdecydowanie przeciwni. Jakże często hrabina ubolewała nad tym masowym przyjęciem! Jeśli dziś zapał religijny, który wygnał ich przodków z ojczyzny, a który hrabina wszelkimi sposobami – pismami czy nabożeństwami u pastora Feldnera – starała się podtrzymać, niemal wygasł u ich wnuków, to jest to zapewne skutkiem owego pochopnego przejścia i nazbyt szybko zarządzonej Komunii bez należytego

przygotowania. Niemniej jednak, wielka miłość, jaką Tyrolczycy darzyli Fryderykę Reden aż do jej śmierci oraz serdeczna wdzięczność sędziwego króla, który odwiedził ją po raz ostatni w sierpniu 1839 roku, stanowiły dla niej obfitą zapłatę za wszelkie trudy.

IX

Wraz z wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV rozpoczął się ostatni, lecz jakże bogaty rozdział życia hrabiny Fryderyki Reden. W jej domu nie brakowało niemal żadnej chrześcijańskiej osobistości tamtych dni. Gościli u niej m.in.: w 1838 roku: Wichern, v. Gerlach czy baron Kottwitz. Tylko w latach 1821–1840 wieczorami odwiedziło ją 61 różnych pastorów, w tym Steinkopf z Londynu czy Idobwasser z Berlina.

Z czasem wizyty ze sfer duchownych i książęcych stały się jeszcze liczniejsze. W 1840 roku gościł tu książę-biskup v. Sebnitzky, w 1846 jego następca Diepenbrock z Wrocławia, a także pastor Balette z Neapolu, minister v. Bobelschwingh, książę Johann von Sachsen, księżna Köthen oraz cesarzowa Rosji. Co roku przyjeżdżała także para królewska. W 1841 roku gościem była Elizabeth Fry, zwana „Aniołem Więźniów”. O tym, jak silna więź łączyła króla z jego „matczyną przyjaciółką”, świadczą jego słowa z lata 1841 roku:

Tak mi tu dobrze pod Pani matczynymi skrzydłami; tak dobrze móc powiedzieć wszystko i nie słyszeć nic poza prawdą. Niechże się Pani tylko nie męczy! A latem 1847 roku dodał: Przybyłem w góry właściwie tylko ze względu na Panią.

Elizabeth Fry, zaproszona przez króla, przybyła do Mysłakowic we wrześniu 1841 roku, wraz z bratem i dwiema siostrzenicami, by omawiać reformę pruskich więzień. Zarówno w

Bukowcu, jak i w Karpnikach wygłaszała przemowy, które hrabina tłumaczyła na język niemiecki. Obie panie przypadły sobie do gustu w równym stopniu. Hrabina pisała o niej do bratowej:

*Wyobraź sobie wszystko, co godność, pokój i łagodność mają w sobie wzniosłego, a zobaczysz tę kochaną, godną uwielbienia kobietę. Podziwiła też pokorę tej kwakierki. Z kolei Elizabeth Fry pisała do Anglii o pani na zamku w Bukowcu : *Jest jak matka w Izraelu dla bogatych i biednych. Jakże zachwyceni byłibyście hrabiną Reden i jej siostrą! One uosabiają piękno świętości. Choć wszystko wokół nich skłania do wyniosłości, ich postawa pozostaje pokorna i bezpretensjonalna.**

Bardziej jeszcze niż liczne wizyty gości, ostatnie lata życia hrabiny wypełniły trzy sprawy: Biblia Jeleniogórska (Hirschberger Bibel), kościół Wang oraz nowe zmiany polityczne po 1848 roku.

W roku 1756 pastor Christian Gottlieb Glauche z Łomnicy (Lomnitz) oraz radca konsystorialny Burg z Wrocławia (Breslau) wydali u Emmanuela Krahna w Jeleniej Górze (Hirschberg) Biblię z wybitnymi objaśnieniami. Jednakże z powodu panującego wówczas racjonalizmu jej rozpowszechnianie było tak utrudnione, że wielkie nakłady oddano na przemiał, a jedynie nieliczne egzemplarze przetrwały jako rzadkości w rodzinie Krahnow. Wraz z odrodzeniem życia religijnego w XIX wieku, powróciło zapotrzebowanie na dzieło tych zasłużonych dla pieśni kościelnej mężów, zwaną „Biblią Jeleniogóorską” (Hirschberger Bibel).

Gdy nakład się wyczerpał, pewien nauczyciel z Bolestawca podsunął hrabinie myśl o nowym wydaniu. Choć sprawę

omawiano już w 1833 roku z angielskim agentem biblijnym Pinkertonem, prace utknęły w miejscu. Dopiero gdy po wizycie Elizabeth Fry wprowadzono Biblię w zakładzie karnym w Jaworze, król Fryderyk Wilhelm IV wyłożył w 1841 roku najpierw 2000, a potem 7000 talarów na ten cel. Monarcha zaproponował też, by zamiast planowanych 3000 egzemplarzy, wydrukować od razu 10 000. Praca nad korektą i porównywaniem wydań trwała długo, lecz 25 czerwca 1844 roku Fryderyka Reden przedstawiła gotowe dzieło na zgromadzeniu biblijnym. Do końca 1846 roku ukończono drugie wydanie, a 9500 egzemplarzy trafiło do szkół w pięciu wschodnich prowincjach.

Zadziwiająca siła pracy tkwiła w siedemdziesięcioletniej pani na Bukowcu. W samym środku tych zajęć otrzymała od króla nowe zadanie: odbudowę norweskiego kościoła słupowego (Stabkirche) z miejscowości Vang. Świątynię tę, liczącą ok. 700 lat, kupił za 427 talarów drezdeński profesor Dahl, chcąc ratować jej cenne rzeźby przed rozbiórką. Po nieudanych próbach jej sprzedaży, za pośrednictwem profesora Steffensa z Berlina, nabył ją król pruski.

Pierwotnie Fryderyk Wilhelm IV myślał o postawieniu kościółka na Wyspie Pawiej (Pfaueninsel) w Poczdamie. Jednak hrabina, zapytana o zdanie w grudniu 1841 roku, wskazała miejsce w Karpaczu Górnym (Brückenbergl) – na zboczu góry, w zasięgu wzroku z Mysłakowic, Bukowca i Karpników. Zaproponowała też utworzenie tam parafii dla mieszkańców karkonoskich bud. Jej głos przeważył, mimo że o kościół starali się także mieszkańcy Miłkowa (Arnsdorf). Król powierzył hrabinie pieczę nad budową i urządzeniem parafii, choć kwestie

prawne i finansowe spoczęły na barkach prezydenta rejencji w Legnicy, hrabiego Ferdinanda Stolberga.

Gdy elementy kościoła, transportowane drogą wodną do Szczecina (Stettin), a potem Odrą i wozami, dotarły 25 kwietnia 1842 roku do Zillerthalu Górnego (Hohen-Zillerthal) koło Sosnówki (Seidorf), hrabina, wraz z budowniczym Hamanem, czekała na ich przyjęcie. Tyrolczyk Steck, u którego kwaterowali cieśle, poczęstował wszystkich posiłkiem, a plac pod budowę, na terenie podarowanym królowi przez hrabiego Schaffgotscha, został wyrównany. W dniu tym czytano знаmienne hasło biblijne z Księgi Izajasza (Iz 58, 12):

I będą cię nazywać: naprawiaczem wyłomów, odnowicielem dróg do zamieszkania.

Panie, pomóż we wszystkim,

Byśmy plan wypełnili,

Któryś Ty nakreślił nad tym domem;

Byśmy wewnątrz dla Ciebie kwitli,

A na zewnątrz radośnie służyli

I wchodzili oraz wychodził

i w błogostawieństwie!

Już 2 czerwca rozpoczęto prace ziemne na leśnym wzgórzu otoczonym siedmiometrowym murem, a 20 czerwca ruszyły roboty murarskie. Dnia 2 sierpnia 1842 roku sam król położył kamień węgielny pod głównym wejściem, przy czym hrabina musiała wszystkim kierować. To ona również przekonała króla, który pierwotnie zamierzał budować plebanię i dom kantora oddzielnie, by wznieść je w jednym budynku pod wspólnym dachem. Kaznodzieja nadworny Strauß wygłosił przemowę opartą na Księdze Aggeusza (Ag 1, 8), po czym przy

Brodowej Budzie (Brotbaube) odbył się radosny posiłek, podczas którego król wspominał także urodziny księcia Walde-mara.

Już 1 sierpnia 1842 roku zdecydowano, kto zostanie pierwszym proboszczem kościoła Wang. Hrabina Reden przedstawiła dwóch kandydatów, a wśród nich przyjaciela swojego przybranego syna, Theophilusa Reichela. Wybór padł na kandydata Karla Johanna Hermanna Werkenthina, który od siedmiu lat pełnił funkcję domowego nauczyciela u pana v. Heynitta w Działoszynie (Königshain) na Górnych Łużycach (Oberlausitz).

Hrabina, której król już pod koniec 1841 roku powierzył misję odnalezienia odpowiedniego pastora dla kościoła Wang, po zasięgnięciu dokładnych informacji u Reichela 27 kwietnia 1842 roku, zaprosiła Werkenthina w czerwcu, wraz z Theophilusem, do Bukowca. Tam kandydat poprowadził nabożeństwo wieczorne przed nią oraz księżną Wilhelm, wywierając na słuchaczach bardzo dobre wrażenie.

Hermann Werkenthin, którego nazwisko rozmaici żartownisie bądź ludzie nieświadomi – nie mający pojęcia o licznych nazwach miejscowości i osób w Marchii (Mark) oraz Starej Marchii (Altmark) kończących się na „-enthin”, jak choćby Parenthin, Genthin, Klallenthin, Werenthin, Reckenthin czy Schlagenthin – tłumaczyli jako pytanie „Wer kennt ihn?” (niem. *Kto go zna?*) i niemądrze uznawali za nazwisko nadawane pod rzutkiem, był w rzeczywistości wnukiem kaznodziei katedralnego ze Stendal, Johanna Samuela Werkenthina.



Rys. 1. Widok przy Chacie Chlebowej (po prawej mały dom) na pierwsze domy w Brückenberg [obecnie Karpacz Górny], Śnieżkę i brzegi stawów, 1910.

Był on synem kupca Johanna Samuela Werkenthina z Sandau nad Łabą (Elbe) oraz jego małżonki Marii Dorothei Wilhelminy z domu Kesse, córki mieszczanina z tegoż miasta. Urodzony 29 sierpnia 1817 roku, wcześniej został osierocony; ojciec zmarł zaledwie rok po jego narodzinach, a matka, która wyszła za mąż po raz drugi, spoczęła w grobie w lutym 1820 roku.



Rys. 2. Kościół Wang, 1910 rok.

Nie jest jasne, dlaczego żaden z jego chrzestnych, należących do szanowanego stanu mieszczańskiego bądź urzędniczego, nie roztoczył nad nim opieki; prawdopodobnie jednak to sieroctwo, w połączeniu z późniejszym związkiem ze wspólnotą braci morawskich, przyczyniło się do ukształtowania poważnej natury Werkenthina, która tak bardzo spodobała się królowi, iż to właśnie na niego padł monarszy wybór.

Hrabina z tym większym zainteresowaniem śledziła z pawilonu w Bukowcu postępy prac budowlanych na wzgórzu Wang i osobiście wizytowała plac budowy, rozdzielając wśród robotników liczne i chętnie przyjmowane datki. Z elementów wyposażenia kościoła jedynie chrzcielnica, z polerowanego śląskiego marmuru, została wykonana w warsztacie poza Śląskiem, mianowicie u Cantiana w Berlinie, a czeski łupek użyty do oprawy ksiąg parafialnych był jedynym materiałem nielokalnego pochodzenia. Naprawa uszkodzonych starych rzeźb, jak i wykonanie nowych – zwłaszcza dębowego krucyfiks – odbywało się w samym Bukowcu. Dokonał tego snycerz Jakob z Miedzianki (Kupferberg) bądź Janowic (Janowitz), który dzięki tym pracom zarabiał na skromne utrzymanie; wcześniej stworzył on podobny krucyfiks dla pałacu w Miedziance. Tutaj jednak wzory zdobień na drzewie krzyża narysowała mu Karoline Riedesel.

Paramenty, naczynia święte, wielką Biblię ołtarzową oraz piękną pieczęć ze wspianą głową Chrystusa przestano bezpośrednio hrabinie. Gotyckie kielichy komunijne – co było bez wątpienia subtelnym gestem wobec nowego pastora – pochodziły z kościoła w Starej Marchii (Altmark), z katedry w Gardelegen. Obicie ambony hrabina Fryderyka musiała dopasowywać osobiście przy pomocy córki kantora.

Wreszcie dzieło zostało ukończzone i czekało na poświęcenie, po tym jak niemal cała korespondencja, plany i rysunki oraz narady z urzędami i budowniczym przeszły przez ręce hrabiny. W ostatniej chwili choroba niemal przeszkodziła jej w udziale w uroczystości, na którą dom jej wypełnił się gośćmi (do stołu zasiadało 24–26 osób). Wyzaczyła swojego oficjalistę na nadzorcę porządku, któremu pomagać miało 12–14

parobków z kijami; wydano 54 karty wstępu dla gospodarzy należących do nowej parafii. 23 lipca 1844 roku nowy pastor kościoła Wang świętował zaślubiny z Agnes Pritt, a 27 lipca para wprowadziła się do plebanii.

Dnia 28 lipca 1844 roku, w ósmą niedzielę po Trójcy Świętej, nastał piękny i jasny świąteczny poranek. Dzień wcześniej wiadomość o zamachu burmistrza Tschecka na życie króla, dokonanym 26 lipca przy jego wyjeździe z Berlina, wywołała w Bukowcu wielkie poruszenie. Hrabina, wraz z gośćmi, udała się wcześniej rano na górę do kościoła Wang i tam, wraz z właścicielem ziemskim hrabią Leopoldem Schaffgotschem, gminą, szkołą, duchowieństwem i urzędnikami, oczekiwała króla i jego świty. Cały orszak liczący ok. 40 osób zatrzymał się później na plebanii.



Rys. 3. Klucz kościelny do [Świątyni] Wang (25 cm długości, uchwył 10 cm szeroki).

Gdy procesja stanęła przed drzwiami kościoła, hrabinę spotkał ze strony króla wielki zaszczyt. Prezydent Stolberg podał klucz monarsze, ten jednak wezwał hrabinę przed siebie i ująwszy ją za rękę, wspólnie z nią wręczył klucz generalnemu

superintendentowi dr. Hahnowi, który otworzył wrota. Po wspaniałej uroczystości wszyscy udali się na plebanię, lecz później hrabina towarzyszyła królowi raz jeszcze przy dokładniejszych oględzinach nowego domu Bożego. Ona, która włożyła w to dzieło tyle trudu, znalazła sowitą zapłatę w przepętniającej króla radości z dokonanego dzieła i wydarzeń tego dnia.



Rys. 4. Wschodnia strona plebanii. W środku historyczne okno, pod którym król Fryderyk Wilhelm IV zwykł siadać.

Hrabina Reden otoczyła rodzinę Werkenthinów niemal matczyną troską. W ich górskim odosobnieniu w Karpaczu Górnym obficie zaopatrywała ich w zapasy, oni zaś bardzo często odwiedzali swą przyjaciółkę w jej zamku. Tam pastor Werkenthin często prowadził nabożeństwa wieczorne; założył on również nowe stowarzyszenie misyjne w Mysłakowicach, na rzecz którego swoje skromne datki składali nawet ubodzy mieszkańcy Podduszyna (Hermannseifen).

Sama hrabina Fryderyka również bywała często w kościele Wang, czy to samotnie, czy w towarzystwie króla Fryderyka Wilhelma IV. Podczas jednej z takich wizyt spotkał ją jednak nieszczęśliwy wypadek, po którym nigdy już nie odzyskała pełni sił.

Dnia 22 sierpnia 1847 roku udała się tam raz jeszcze wraz z krewnymi po nabożeństwie, by pokazać im wspańiały krucyfiks. Wtedy to poślizgnęła się na stopniach ołtarza i złamała lewą rękę w nadgarstku. Pełen przerażenia dzwonnik przywołał pastora, który zastał hrabinę bladą, siedzącą na krześle. Z niezwykle opanowaniem rzekła:

„Drogi Werkenthinie, upadłam, lecz pod Krzyżem i przy ołtarzu Pana. On zapewne wie, czemu ma to służyć”.

Podczas gdy posłano po lekarza, a na plebanii starano się ulżyć jej w cierpieniu, powiedziała: „Nie wiedziałam, jak bardzo potrzebne mi było to, że na zakończenie kazał Pan zaśpiewać tę zwrotkę:

Gdy ciężar kładziesz, pomóż go też nieść, Daj cierpliwość w dniach boleści, I bądź w dobre, i w złe dni Mą pociechą, radą i radością!

Wprawdzie już 12 września hrabina Reden mogła znów wyjechać w fotelu na kółkach, a 13 września poprowadziła swoje

nabożeństwo wieczorne, lecz wraz z tym wypadkiem cienie jesieni życia zaczęły kłaść się nad nią coraz wyraźniej.

X

Wiele serc bliskich hrabinie przestało już bić. Śmierć drogiej jej pani Elizabeth Fry w 1845 roku oraz odejście po długiej chorobie księżnej Wilhelm 14 kwietnia 1846 roku w Berlinie, głęboko nią wstrząsnęły. Pisała wówczas: „Ach, to ciężki cios, którego nie da się wypełnić!” Pamięć o księżnej stała się od-tąd głównym tematem jej rozmów z księciem Wilhelmem, gdy ten odwiedzał swą sąsiadkę. W tę narastającą samotność i starczą słabość rzuciły mroczny cień nowe zmiany polityczne. Mimo sporów prawnych z mieszkańcami Bukowca w 1841 roku, w których ostatecznie wygrała, hrabina nie zaprzestała swej opiekuńczej działalności. W 1843 roku stała się filarem stowarzyszenia niosącego pomoc tkaczom i przędzaczom dotkniętym nędzą. Pośredniczyła w zamówieniach, załatwiała tani len z przędzalni w Mysłakowicach i dbała o zbyt towarów. W 1844 roku własnoręcznie skroїła 500 bluz dla przewodników i tragarzy karkonoskich jako dar króla. W głodowych latach 1846/47 rozdzielala ryż, kaszę i mąkę po niskich cenach, a w maju 1847 roku przekazała ziemniaki 61 rodzinom za jedną czwartą ceny rynkowej, doradzając królowi kolejne środki pomocowe. Okazała się też wierną przyjaciółką nowego domu ratunkowego w Szklarskiej Porębie (Schreiberhau).

Jednak „nowy duch”, budzący się wszędzie, mało jej się podobał. Odpychał ją ruch niemieckokatolicki Rongego, choć widziała w nim dowód na szerzący się racjonalizm. Z zachwytem przyjęła mowę tronową króla z 1847 roku, ciesząc się z jej

monarchistycznego tonu, lecz wieści o rewolucji paryskiej 1848 roku i ustępliwość pruskich władz wzburzyły ją do głębi. Wkrótce poczuła fale rewolucji w samym Bukowcu. Od 18 marca 1848 roku zapanował zamęt. Gdy 20 marca nadeszła wiadomość, że delegacje z dziesięciu wsi próbują wymusić ustępstwa na hrabim Schaffgotschu, hrabina spakowała kosztowności, dokumenty i kasę biblijną. Pijana banda plądrowała już Kowary (Schmiedeberg) i obawiano się, że dotrze do Bukowca.

22 marca rano wieści o nadciągającym tłumie zmusiły ją do ucieczki. Oficjalista błagał ją o wyjazd, choć prości ludzie prosili, by została. Landrat hrabia Wilhelm Stolberg z Janowic (Jannowitz) ostrzegał, że to ona jest celem ataków. Hrabina Fryderyka, wraz z siostrą Karoliną, uciekły do Miłkowa (Arnsdorf), a stamtąd, ścigane plotkami o pogoni, okrążyły Jelenią Górę i nocowały pod obcymi nazwiskami w Gryfowie Śląskim (Greiffenberg). Stamtąd ruszyły do Jędrzychowic (Hennerdorf). W tym samym czasie jej rodzinny zamek Lauterbach w Hesji stanął w płomieniach.

Dopiero w lipcu siostry wróciły do Bukowca, smutne i podupadłe na zdrowiu. Nowy porządek rzeczy – zniesienie sądownictwa patrymonialnego, konieczność oddania akt do sądu w Jeleniej Górze – był dla niej niezwykle bolesny. Jedynym stałym punktem pozostała przyjaźń z królem, który odwiedził ją w sierpniu 1853 roku, po odsłonięciu pomnika hrabiego Redena w Królewskiej Hucie (Königshütte). Było to ich ostatnie spotkanie.

Hrabina wciąż starała się wypełniać swe dawne obowiązki, lecz ręka jej stawała się coraz słabsza. W swoje 80. urodziny, 12 maja 1854 roku, nie mogła już jak dawniej zobaczyć dzieci

szkolnych śpiewających pod jej oknem. 14 maja 1854 roku, w niedzielę *Cantate*, o godzinie 12 w południe – gdy w kościele wciąż jeszcze modlono się w jej intencji – jej dusza cicho uleciała do Pana.

Dnia 19 maja złożono jej zmęczone ciało obok męża w rodowym opactwie w Bukowcu. Majątek przeszedł w ręce jej ukochanej siostry Karoliny. 12 lipca 1854 roku w Bukowcu odbyło się święto biblijne, podczas którego pastor kościoła Wang, Werkenthin – ten sam, który odprawiał liturgię pogrzebową – wygłosił mowę pożegnalną opartą na Dziejach Apostolskich (Dz 9, 36–42), porównując zmarłą do biblijnej Tabity, znanej z dobrych uczynków.

Pamięć o niej została utrwalona w szczególny sposób. Choć sala jadalna pałacu w Mysłakowicach przedstawia ją na wielkim malowidle ściennym autorstwa Hermanna obok księżnej Wilhelm (ukazanej jako święta Jadwiga) i księżnej Elżbiety (jako późniejszej opatki), to najważniejszy pomnik wystawił jej sam król.

Na placu przy kościele Wang monarcha ufundował monument w formie studni z portretem hrabiny wykonanym w marmurowym reliefie. Basen pomnika wykonano z potężnego bloku granitu przed bramą kościelną, a prace trwały od 10 sierpnia do końca października 1857 roku. Miejsce pod pomnik król wybrał osobiście już w lipcu 1854 roku, kiedy to przybył do kościoła Wang wraz ze swą siostrą, owdowiałą wielką księżną Aleksandryną z Meklemburgii.

Dojechał on powozem do Karpacza, a następnie na stromych odcinkach kazał się nieść w swym fotelu. Na wzgórzu Wang został przywitany przez mieszkańców, a u progu świątyni oczekiwał go pastor Werkenthin w todze. Po nawiedzeniu

domu Bożego, król przechadzał się po placu, by wskazać dokładną lokalizację monumentu. Po spożyciu bardzo prostego, zimnego śniadania na plebanii, monarcha powrócił do Mysłakowic.



Rys. 5. Wnętrze kościoła widziane z chóru organowego. Fotografia wykonana przez Tajnego Radcę Budowlanego Kienitza w 1910 roku.

Król sam zajął się redakcją inskrypcji, którą ostatecznie zatwierdził z Berlina, dodając osobiście jedynie zwieńczające ją zdanie: „Król Fryderyk Wilhelm IV, uczeń i przyjaciel, etc.” (według listu landrata v. Graevenitz z sierpnia 1908 roku). Pobyt monarchy w jego zamku trwał wówczas zaledwie dwa dni. Cała ta podróż miała na celu jedynie dopilnowanie

wzniesienia pomnika, którego napis – w swym klasycznym pięknie i zwięzłości – stanowi trwałe świadectwo szlachetnej przyjaźni tych dwojga pobożnych chrześcijan.

Treść inskrypcji brzmi:

„Johanna Juliane Friederike Hrabina von Reden,
urodzona baronówna von Riedesel zu Eisenbach,
wdowa od roku 1815 po Ministrze Stanu
Hrabim von Reden,
urodzona w Wolfenbüttel dnia 12 maja 1774 roku,
zmarła w Bukowcu dnia 14 maja 1854 roku.

Wierna i pokorna uczennica Boga swego Zbawiciela, wierna w rzeczach najmniejszych, jasna i wytrwała w najtrudniejszych, zawsze równa wobec moźnych i maluczkich. Matka ubogich, podpora dla wszystkich szukających rady i pomocy. Była opoką Domu Ratunkowego w Szklarskiej Porębie, opiekunką osadników z Doliny Ziller, którzy wywędrowali z ojczyzny ze względu na wiarę ewangelicką. W roku 1815 założyła, wraz z małżonkiem, Towarzystwo Biblijne na Śląsku i przewodniczyła mu aż do swego błogostawionego końca. Biblię Jeleniogórską wyrwała niegodziwemu zapomnieniu ku nowemu rozpowszechnieniu; prastarą zaś świątynię z Vang w Norwegii ocaliła przed zagładą i za jej radą wzniesiono ją tutaj na nowo jako kościół parafialny dla mieszkańców gór.



Rys. 6. Plac kościelny Wang z plebanią (po prawej) i pomnikiem hrabiny Reden (w głębi).

W roku 1848, mając lat 74, musiała przez pewien czas uciekać przed tymi, którzy winni jej byli wielką wdzięczność za

cielesne i duchowe dobrodziejstwa; odpłaciła im za to podwójną miłością i tak oto odmieniła wiele serc; dla gór i dolin, będąc promiennym światłem ewangelickiego wyznania. Pan spełnił jej wszystkie obietnice – walki i utrapienia dla Niego, jak i zwycięstwa oraz zbawienia w Nim, dane tym, którzy Go miłują.

Król Fryderyk Wilhelm IV od początku tego stulecia, zaszczycony przyjaźnią Niezapomnianej, wystawia jej ten pomnik w niegasnącej miłości, uznaniu i wdzięczności w roku 1856”.

Wyśmienity relief przedstawiający hrabinę jest dziełem C. Moellera, którego nazwisko widnieje na monumencie. Szczególną ozdobą całości była wspaniała głowa Chrystusa w stylu nazareńskim. Została ona wykonana według rzadkiej techniki (znanej jedynie z kilku przykładów w Poczdamie i Frankfurt nad Odrą) przez von Klöbera oraz Mertinsa, kierownika Królewskiej Manufaktury Porcelany w Berlinie.

Po pół wieku pomnik wymagał pilnej odnowy, gdyż jego konstrukcja – zwłaszcza sklepienie, zadaszenie i cała struktura – od samego początku nie była wykonana dość starannie. Gdy w końcu rozpoczęto prace renowacyjne, 17 czerwca 1908 roku, gwałtowna burza niemal całkowicie zniszczyła monument. Tympanon z głową Chrystusa rozpadł się wówczas na wiele drobnych kawałków.

Kiedy z wielkim trudem zdołano ponownie wznieść pomnik, tympanon musiał zostać wykonany z miedzianej płyty, na której namalowano postać Chrystusa na złotym tle. Rozbitą, oryginalną głowę z tufu z trudem poskładano i – ze względu na surowy klimat – umieszczono jesienią 1909 roku w sieni plebanii, by chronić ją przed dalszym niszczeniem.

Od tego czasu nowe źródło zasila wodą studnię pomnikową. Odrestaurowany zabytek i jego stara inskrypcja wciąż głoszą potomnym pamięć o wzruszającej przyjaźni króla z hrabiną Reden – pamiątkę czasów skromnych, a przecież tak bogatych w duchu. Głowa Zbawiciela spogląda na rzesze wędrowców, którzy każdego roku tysiącami odwiedzają ten uroczyście odosobniony plac przy kościele Wang, spacerując lub dążąc ku górskim grzbietom.

Niestety, malowidło na miedzianej płycie również nie oparło się klimatowi. Przygotowywano już zastępczą dekorację w starej technice emalii (tzw. *émaux de Thoringie*), która miała jeszcze swojego przedstawiciela w Paryżu. Praca była niemal ukończona, wypalana już po raz trzeci, gdy – na dwa dni przed finałem! – w 1914 roku wybuchła wojna. Do dziś nie wiemy, czy dane nam będzie jeszcze kiedyś wejść w posiadanie tego dzieła sztuki.

BMK

BIBLIOTEKA MUZEUM
KARKONOSKIEGO



Rys. 7. Pomnik hrabiny Fryderyki von Reden na plebanii kościoła Wang.

Wykaz ilustracji:

Rys. 1. Widok przy Chacie Chlebowej (po prawej mały dom), domy w Brückenberg [obecnie Karpacz Górny], Śnieżkę i brzegi stawów, 1910.	47
Rys. 2. Kościół Wang, 1910 rok.	48
Rys. 3. Klucz kościelny do [Świątyni] Wang (25 cm długi, uchwyt 10 cm szeroki.)	50
Rys. 4. Wschodnia strona plebanii. W środku historyczne okno, pod którym król Fryderyk Wilhelm IV zwykł siadać....	51
Rys. 5. Wnętrze kościoła widziane z chóru organowego. Fotografia wykonana przez Tajnego Radcę Budowlanego Kienitza w 1910 roku.....	56
Rys. 6. Plac kościelny Wang z plebanią (po prawej) i pomnikiem hrabiny Reden (w głębi).	58
Rys. 7. Pomnik hrabiny Fryderyki von Reden na plebanii kościół Wang.....	61

BIBLIOTEKA MUZEUM
KARKONOSKIEGO



BMK

BIBLIOTEKA MUZEUM
KARKONOSKIEGO